

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

WRAŻENIA Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Od dzieciństwa lubiłem patrzeć i zajmować się każdym wojskiem, bo mnie jego siła, porządek, karność i odwaga pociągały. Usposobienie to nie zmieniło się dotąd, więc i teraz patrzałem z zajęciem i ciekawością wielką, „jak na teatr w mięsopust“. Za oddziałem w granatowym uniformie przeszedł drugi, pstry jak papugi:—kamasze miał białe, czerwone spodnie, granatowe spencery i dookoła czerwonych fezów zielone zawoje. Tych i następne oddziały, tak samo jak pierwszy, poprzedzali trębacze, dobosze i muzyka, grająca ten sam marsz, tylko w tym razie bardzo niefortunnie fałszując. Maszerują zabawnie drobny krokiem, może dlatego, że idą pod górę, fizyognomie osobliwe, całkiem nie nasze, ale postawa dobra i mina marsowa. Zdaje się tylko, jakby się sami dziwili swoim nowym ubraniami, i jakby im w nich było jakoś nieswojo.

Za nimi przeszli marynarze z okrutnymi tasakami w ręku, dalej piechota mająca kołnierze wyłożone jak u majtków. W miarę przybywania, formowali szpaler od pałacu, z obydwóch stron ulicy, koło kiosku i naokoło meczetu; — nikt nie mógł teraz dostać się do środka. Pod mojem oknem stanęły zielone zawoje, a z drugiej strony owa piechota z wyłożonym kołnierzem; dalszy strój stanowiły buty z krótkimi czarnymi cholewami, białe „niegodne wspomnienia“ i ciemno granatowe kurtki. Na komendę pułkowników wojsko postawiło broń u nogi, i zapanowała względna swoboda. Moi *vis à vis* powymywali chustki z kleszeni, otrzepali niemi najpierwej bardzo dokładnie zapylone buty, a potem obtarli spocone twarze i głowy. Przyniesiono im wody — jeden drugiemu podawał i pili, bo słońce piekło i parzyło niemłosiernie. Widok był piękny i ciekawy. Dookoła spokojni, nieruchomi, z bronią u nogi, stali potomkowie tych, przed którymi drżały niegdyś trzy części świata. Mundury świeciły jaskrawymi kolorami, chorągwie opadały szerokimi fałdami na drzewce, zdobne złotym półksiężycem, i bagnety migotały na słońcu. Przed szeregi stali osiwiali oficerowie, opierając się na szablach; na placu przed meczetem roił się tłum cały wojskowych i dygnitarzy. W dole ku bramie, jak od płatów śniegu, bielilo się od zasłon tłumy niewieściego, a za nim, po przez rzadkie drzewa rosnące wzdłuż sztachet, widać było długi rząd jeźdźców stojących nieruchomo; ich lance sterczały w regularnych odstępach, a leciutki powiew wiatru łagodnie poruszał czerwonymi chorągiewkami. Za meczetem, za mieszaniną drzew, dachów, domów, widać było daleko szeroką wstęgę Bosforu, za nim cienką smugę zieleni, i szare góry azjatyckie. Nad tem wszystkim gorące, jasne słońce, toczące się po błękitie bez chmur. Jakież to wszystko wydawało mi się dziwne, jakie różne od tego, com przed tygodniem jeszcze widział, wśród czego wychowałem się

i wzrosłem! — zdawało się czasami, że to doprawdy jakieś „teatr w mięsopust“.

Tymczasem, gdy tak rozmyślałem, służba pałacowa, murzyni, jakieś zawiedle bezwase figury ustawicznie spacerują wśród wojska, nosząc z pałacu do meczetu przeróżne przedmioty, w różnej wielkości futerałach! Coby oni tak długo nosić mogli? Wpadłem na domysł, że chyba przybory do kawy którą sułtan może w swoich pokojach (a ma je przy każdym meczecie) po modlitwie pić będzie. Ale oto i nam ją także lokaje roznoszą w małych filiżaneczkach, po turecku zgotowaną. Pijemy, a na ulicy ruch wzrasta; toczy się jakiś gruby czerwony basza, biegają młodzi oficerowie, z bramy pałacowej wychodzą dwa szeregi generałów i dostojników i maszerują do meczetu — ale jak! Widać, że im w wojsku życie zeszło (co prawda, było wśród nich kilku na końcu, którzy widocznie Marsowi nie służyli, ale także nadrabiali miną)—i tylko słyszeć miarowe stąpanie, miarowo chwieją się ręce, trzęsą się szlify i ordery, błyskają drogie kamienie, brzęczą szable.

Przeszli i uszykowali się na dziedzińcu meczetu, od drzwi sułtańskich do bramy. Zaimponował mi ten widok. To stopniowe natężanie przepychu i przygotowań, podniecało ciekawość i podnosiło mniemanie o potęgę tego człowieka, którego oto wyczekują tu tysiące, którego poprzedza tłum dostojników, maszerując jak zwyczajne *gemajny*.

Po kilku minutach ozwał się głos trąbki — rozległ się trzask suchy — to całe wojsko, jak jeden człowiek, wzięło broń na ramię. Drugi sygnał — prezentują broń. Jedzie naprzód sułtanka — walide (matka sułtana) za nią w trzech karetach, żony sułtańskie, co grzeczniejsze, potem młodzi księżęta. Na dziedzińcu zaczyna grać muzyka — to sam sułtan wyjeżdża. Poprzedzają go konno generałowie, ale nikt na nich uwagi nie zwraca. Rozlega się nieustający okrzyk wojska — i wśród czterech pieszych masztalerzy, w przepysznych niebieskich złotem szamerowanych strojach, w odkrytym powozie, ciągnionym parą przeslicznych buławych koni — pokazuje się sułtan, a na przednim siedzeniu bohater z pod Plewny, Osman pasza. Widziałem sułtana doskonale, jechał powoli, salutując nerwowym ruchem ręki ku piersi i czołu witające go okrzykami wojsko. Wyglądał bardzo poważnie; z postawy widać, że ten człowiek, to wielki pan, przywykły do rozkazywania. Twarz miał stroskaną i zapracowaną — i nic dziwnego. Abdul-Hamid jest najpracowitszym człowiekiem w całym swoim państwie, a każdemu wiadomo, że kłopotów i trosk mu nie brakuje. Za powozem monarszym znowu tłum dostojników pieszych, następnie wiedziono luzem kilka arabskich osiodłanych wierzchowców, a za całym orszakiem murzyn pieszo idący, prowadził parę slicznych arabsów zaprzężonych do koczka bez koła.

Kiedy sułtan wjechał na dziedzińiec meczetu, po nad wrzawę wojska i muzyki, wzniósł się głos jakiś trylujący, wysoki, niesłychanie przenikliwy, a idący z góry. Spojrzałem w tym kierunku i zobaczyłem na galerii minaretu muezzina, w ogromnym białym turbanie. Miotał się tam wymachiwał rękoma, a wrzaskiem swoim głużył wojsko i trąby. Powinszować gardła! Sułtan wszedł do me-

czetu przez osobne wejście, i zaraz dał się słyszeć ze środka głos śpiewaków, którzy odzywali się kilka razy; wojsko tymczasem na komendę, bez żadnego respektu dla gości padyszacha, zwróciło się ku nim plecami, a przodem ku meczetowi.

Tymczasem częstowano nas herbatą. Po niedługim czasie widocznie nabożeństwo skończyło się, bo wojsko w takim samym porządku jak przyszło, odchodzi, i tylko trochę go przy sztachetach zostało; natomiast pod moim oknem gotuje się nowe widowisko.

Służba przyprowadziła kilkanaście muców, i powisała na nie tyleż ślicznych chłopaków, dziesięcioletnich może (zaledwo trzech byli starsi) ubranych po wojskowemu, w butach ze sztylpami, w mundurkach ze szlifami, w białych oficerskich rękawiczkach, przy pałaszach; dano im małe lance ułańskie z chorągiewkami, i malcy pod dowództwem 3 oficerów uformowali szpaler. Trzeba było patrzeć, jak się to maleństwo nadymało, jakie sobie nadawało miny wspaniałe, jak udawało jeźdźców wytrawnych. Patrząc na nich, bawiłem się jak „na teatrum w mięsopust“.

W końcu, sułtan posiliwszy się widocznie, wyszedł, szereg dostojników oddał mu głęboki pokłon, a on wsiadł do owego koczka z siwymi końmi i sam powożąc, ruszył do domu. Część dworu biegła za nim piechotą, zdaje się, że byli to dworzanie „podlejszego gatunku“ a i ci nie spieszyli się zbyt. Potem jechały kobiety, a za nimi młodzi książęta, których to właśnie mali adjutanci stali pod moimi oknami.

Skończył się selamlik; małych rycerzy służba pozsażdała z koni, a ja zadowolony z widowiska, powróciłem do hotelu, gdzie przetrąciwszy jajecznicą, że to był Piątek, zaraz wybrałem się na oględziny Złotego Rogu i Fanaru, t. j. dzielnicy greckiej.

Wspominałem wyżej, że zatoka ta ciągnie się z południa na zachód; jest ona długą na 11 kilometrów (t. j. 10 wiorst) szeroką 450 — 500 metrów, głębokość dochodzi 45 metrów. Ponieważ zewsząd od wiatrów zasłaniają ją wzgórza, więc stanowi naturalny port, z powodu swej głębokości, dla największych wojennych okrętów dostępny, a pod względem obszerności, wygody i bezpieczeństwa, chyba jedynej na świecie. Z tych względów słusznie nazywa się Złotym Rogiem (rogiem dla tego, że ku końcowi zagina się na kształt rogu) — jeźliby jednak kto myślał, a z pewnością wielu tak myśli, że dla swej piękności, toby się srodze omylił. Wprawdzie z obydwóch stron ciągną się wzgórza i doliny, przyładki i zatoki, — cóż kiedy wszystko pokryte jest masą kamienną domów i różnych budynków, jedne na drugie włączających, szarych, brudnych, nieładnych. Bliżej ku wodzie, domki stają się jeszcze mniejsze, i jeszcze brudniejsze; całe wybrzeże pokryte drewnianymi szopami, łaźniami, składami, wygląda bardzo prozaicznie; przy nich tłok wielki zasmolonych łodzi. Tylko ze wschodniej strony lepiej nieco przedstawia się zatoka *Kassin-pasza*, nad nią

arsenały, morskie ministerjum, szkoły i. t. p.; na wzgórzach ogrody czy cmentarze.

Powiadają, że dalej, gdzie przedmieście Ejuba, i jeszcze dalej, gdzie słodkie wody europejskie wpadają do Złotego Rogu, że tam więcej drzew, i oko ma na czem spocząć, ale tam nie byłem, bo dążyłem do bliższego nieco Fanaru. Przepłynąłem pod drugim mostem, minąłem wojenną flotę turecką, stojącą na kotwicy, i skierowałem się ku brzegowi. Wylądowałem, dostawszy się z wielką zawsze biedą, z powodu licznych łodzi, na brudne, zarzucone wiórami wybrzeże i krętą uliczką skierowałem się ku głównej ciekawości Fanaru — ku patriarchy. Część ta miasta nazywa się Fanarem dlatego, że kiedyś, wobec grożącego napadu, mury jej naprawiano nawet w nocy, przy latarniach (fanari).

Wchodzę tedy na dziedziniec, mijamy bramę zamkniętą, a Spanos, wskazując na nią, powiada, że od kiedy powieszono w niej patriarchę Grzegorza II (w czasie rokoszu greckiego), stoi tak zamkniętą zawsze, i nikt przez nią nie wchodzi.

Znaleźliśmy odźwiernego, który nam cerkiew otworzył; wiedziałem z góry, co tam zastanę, ale kiedy wszedł byłem pomimo to zdziwiony widokiem, jaki miałem przed sobą. Któżby nie myślał, że Grecy, choć wypędzeni z dawnych siedzib, przez 4 z górą wieki mieszkając w Fanarze, zdobyli się na wspaniałą świątynię dla swego patriarchy, spadkobiercy tyła historycznych imion, noszącego tytuł „ekumenicznego“, przez Turków uznanej, swej głowy religijnej i narodowej? Tem łatwiej godziłoby się tak myśleć, że przecież Grecy byli, a podobno i są bankierami państwa ottomańskiego, że sami mieszkają w pałacach, że nawet zgoła grosza nie żalują na cele swe publiczne. A jednak najzwyczajniejszy sobor w powiatowym mieście ruskiem jest często większym i lepiej utrzymanym, niż ta świątynia patriarcalna. Jest ona tak małą, że wątpię, czy w najlepszym razie może pomieścić więcej nad 600 ludzi. Kolumny z cegły, pomalowane zwykłą olejną farbą, rozdzielają ją na trzy nawy, w środkowej wzdłuż kolumn z obydwóch stron od carskich wrót aż do drzwi, idą stalle dla duchowieństwa bardzo zwyczajne; wśród nich odznacza się tylko tron patriarchy i ambona — oboje wykładane masą perłową, a miały służyć Św. Janowi Chryzostomowi.

Spanos utrzymywał nawet, że Święty sam je zrobił, ale jużto historyczna erudycja mego czczerone żadnej u mnie wiary nie znalazła. Carskie wrota wszędzie są tutaj inne trochę niż w Rosyi; mianowicie nie są całe zabudowane jak drzwi, ale dochodzą tylko do połowy wysokości odrzwi i są podobne do furtki, podnoszącej się nieco ku środkowi, gdzie umieszczają zwykle dwugłowego byzantyńskiego orła. Pokazano mi jeszcze trzy trumny z ciałami Świętych i kilka obrazów uniesionych ze Św. Zofii. Tym ostatnim przypatrywałem się ciekawie; cenne to pamiątki, ale trudno sobie wyobrazić, jak są pod względem pędzla

Tajemnica Bankiera

POWIEŚĆ
Ramestana.

(Dalszy ciąg.)

— Zrazu, bankierowicz — mówił dalej Blutton — będzie uradowany, iż może ci wyświadczyć tę pierwszą grzeczność; po chwili jednak może się zamyśli, a nawet zapyta, kiedy twoja przyjaciółka wyjeżdża i czy wprost do Kanady. Odpowiedz że jedzie jutro przed wieczorem, i dlatego życzy sobie, aby ci sam, — rozumiesz... sam, — przyniósł ten bilet do tego saloniku, o godzinie pierwszej w południe, gdzie będziesz na niego oczekiwała...

— I to już wszystko?

— Ależ tak — odrzekł James Blutton z najobojętniejszą miną.

Sara, widząc ten jego spokój, odezwała się:

— A więc zgadzam się, ale pod tym tylko warunkiem, że ty będziesz obecny. Sądzę że się panu podoba zaszczyt przebywania w moim buduarze, przez czas wizyty bankierowicza?

To rzekłszy, Sara wyciągnęła małą swą, białą rączkę, którą James ucałował z uśmiechem.

Można sobie wyobrazić niepokój anglika, wynikający z obawy, aby przyrzeczenie dane przezeń doktorowi nie zawiodło jego oczekiwania.

Nazajutrz, punkt o godzinie dwunastej, James wsunął się dyskretnie do gabinetu swej przyszłej, od której dowiedział się, iż życzenie jej zostało przyjęte z radością.

W zakończeniu opowiadania rozmowy swej z bankierowiczem, Sara rzekła do Bluttona.

— Ty jesteś prawdziwym szatanem, Jamesie, odgadujesz naprzdód wrażenia osób, nie znając ich wcale.

— Tak? — zauważył Blutton — i cóż było dalej?

— Zamyślił się — odrzekła Sara — i zapytał, kiedy ta osoba wyjedzie i czy wprost do Kanady; otrzymawszy zaś odpowiedź twierdzącą, był niezmiernie wesoły do samego rozejścia się ze mną.

— A przyjął propozycję wizyty u ciebie?

— Przyjął tak radośnie, że ani się spostrzegłam, jak pochwycił moją rękę i ucałował. Zdawało mi się że mi ją oparzył, ale nie było żadnego znaku.

— Głupiec! — zawołał Blutton gniewnie. — Lecz pierwsza nadchodzi, zatem na stanowisko. — I już miał wejść do buduaru, zatrzymał się jednak jeszcze i dodał: — Ale, ale... możesz go poprosić na pojutrzejszy wieczór, dziś zaś wyrzuc go zaraz za drzwi. Wszakże odprowadzasz na kolej swą przyjaciółkę!

brzydkie — owszem wprost okropne. Widziałem potem i inne jeszcze stare obrazy ale wszystkie takie same. Tu muszę jednak wspomnieć dla niejkiej rehabilitacji Greków że uprzednio zwiedziłem nową ich cerkiew św. Trójcy obszerną i piękną, przy głównej ulicy Pery. Zbudowana jest w stylu prawie czystego Odrodzenia, tak, że wziąłem ją za kościół katolicki. Zdobia ją malowidła zdolnego malarza, Greka, (niedawno umarł, nazwiska nie pomnę), który długo bawił we Włoszech.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Posiedzenia Rady Rolniczej w Petersburgu.

Jak doniosły pisma codzienne, w ministerium rolnictwa odbywają się narady nad polepszeniem bytu rolników i zażegnaniem obecnego przesilenia rolniczego. Utworzona przy ministerium Rada Rolnicza zajmowała się dotychczas następującymi kwestyami:

- 1) wykształceniem rolniczym;
- 2) zjazdami i Towarzystwami rolniczymi;
- 3) utrwaleniem wydm piaszczystych i wyrw;
- 4) pomocą i opieką rządową dla rolnictwa.

Pozwalamy sobie streścić rezultaty obrad, idąc za sprawozdaniem z nich, zamieszczonem w urzędowym organie ministerium („Wiadomości Ministe. Roln. i Dóbr Państwa“) №№ 2 — 7.

Co do wykształcenia rolniczego, Rada jest zdania, że rozpowszechnienie wykształcenia tego jest bardzo pożądanem; obok samodzielnych instytutów rolniczych, winny być utworzone w uniwersytetach katedry rolnictwa; niezależnie od nich, winien być utrzymany typ średniej szkoły rolniczej i zaprowadzony wykład rolnictwa w seminariach nauczycielskich.

Projekt szkoły parobków, t. j. typ niższej szkoły rolniczej nie znalazł uznania, wobec tego że, zdaniem większości Rady, dobre gospodarstwo w sąsiedztwie i praktyka w niem, pewniejszy przyniosą pożytek. Oświadczyła się Rada jeszcze za rozpowszechnieniem popularnych wykładów we wszystkich gałęziach rolnictwa, zarówno dla wyższych, jak i dla niższych warstw rolników w sposób dostępny i dla wiejskich słuchaczy zrozumiały. Rada projektuje nadto utworzenie przy wszystkich zakładach naukowych rolniczych pewnej kontroli ze strony rolników, praktyków miejscowych, jaką będzie Rada złożona z właścicieli ziemskich, sąsiednich zakładowi naukowemu, co jest w systemie szkolnym bardzo pożądaną nowością.

Niemniej pożądanymi są, zdaniem Rady, zjazdy i towarzystwa rolnicze. Wszędzie są pożyteczne jak jedne tak i drugie, ale tam szczególnie gdzie ziemstwa nie istnieją. Wobec istnienia ziemstw zbytecznymi też nie będą; przeci-

wnie: jedne drugim, — każde ciało w zakresie swoim pracując, pomocnymi być sobie mogą wzajemnie. Opracowaną ustawę dla towarzystw rolniczych i zjazdów, Rada zaaprobowana, wyraziwszy Komisyi za gruntowną pracę w tym względzie, szczerą i prawdziwe uznanie.

Trzecią kwestyą, jaka była na stole obrad, jest utrwalenie wydm, wyrw, oraz brzegów rzecznych. Zdecydowano, iż rząd przychodzić będzie z pomocą tym wszystkim właścicielom ziemskim, którzyby melioracje w tym zakresie dokonywać chcieli; w pewnych warunkach rząd nabywać będzie przestrzenie odpowiednie i własnym kosztem dokonywać melioracji, — nie odbierając poprzedniemu właścicielowi prawa odkupu przestrzeni, po jej zmeliorowaniu.

Na posiedzeniach następnych rozpatrywano jeszcze sprawy pól i stacyj doświadczalnych, oraz drożyzny maszyn i narzędzi rolniczych. Stacje i pola doświadczalne, zdaniem rady, istnieć winny jak najgęściej i nietylko jako instytucje rządowe; pożądanem jest, wedle Rady, aby w tym względzie rząd popierał inicjatywę i badania osób prywatnych, i w tym celu część kosztów, poniesionych na próby i doświadczenia, zwracał badaczom prywatnym, za poprzednim porozumieniem się z nimi.

Rada oświadczyła się dalej za zniesieniem ceł od maszyn i narzędzi rolniczych, — co obiecuje znaczne obniżenie ich cen, i to w niedalekiej przyszłości.

Ostatnie posiedzenia, z których sprawozdania znalazły pomieszczenie w wymienionym wyżej organie ministerium rolnictwa, (11-te, 12-te i 13-te) poświęcone były sprawom pomocy, jakiej ministerium ma zamiar udzielić ziemstwu, — kwestyi nasion, i organizacji stałych korespondentów, jako współpracowników centralnej magistratury rolnictwa.

P. Minister pragnie, aby jak najszerze koła rolników przyjęły udział w pracach, podjętych około polepszenia obecnych warunków rolnictwa; żąda nawet krytyki tego, co się z jego strony projektuje, w nadziei iż krytyka ta dopomoże do lepszego oświetlenia położenia i do tem skuteczniejszej pomocy, z jaką ministerium przyjsć pragnie.

Żałujemy, że treściwe sprawozdania z obrad Rady Rolniczej, zajmujące się przeważnie dyskusją nad kwestyami spornymi, i przytaczające nawet krzyżujące się w nich zdania, nie daje nam całości przedstawianych projektów. Z tego jednak już, co w komunikacie organu ministerium znajdujemy, wnosić trzeba, że toż ministerium wzięło interesu rolników do serca i szczerze pragnie polepszenia ich bytu.

Nie jest jeszcze wyczerpanym cały program obrad Rady rolniczej; wiele kwestyj żywotnych, jak: kwestya kredytu, kwestya stosunków prawnych, zabezpieczenia posiadania i t. p. nie zostało jeszcze poruszonych, jakkolwiek są one kwestyami palącymi i bardzo na czasie. Nie wszystkie wszakże, jak to p. Minister w przemowie swojej zaznaczył, zostały należycie przygotowane do przedstawienia ich Ra-

panie bankierze, że muszę spieszyć się aby oddać ten bilet właścicielce i odprowadzić ją na kolej. A zatem do widzenia, do widzenia, sir.

— O, pani — prosił Alfred — pozwól mi odwiedzić się tu u siebie; błagam na klęczkach, jak niewolnik!

— Czy to ma być zapłatą za tę drobną grzeczność, jaką mi pan uczyniłeś? — zapytała Sara złośliwie.

— Miss! jesteś okrutną! Taka myśl... — począł się tłumaczyć zagadnięty, lecz Sara i tym razem nie dała mu przyjsć do słowa, żegnając go krótkim:

— Do widzenia, wieczorem, sir.

Skonfundowany nieco, bankierowicz wyszedł. Gdy się drzwi za nim zamknęły, James Blutton, który czekał na tę chwilę z niecierpliwością, wybiegł z gabinetu i zawołał, wstrzymując oddech:

— Pokaż mi bilet!

— Oto jest — rzekła Sara, patrząc z podziwieniem na drżenie rąk narzeczonego.

James rzucił chciwym wzrokiem na bilet i odezwał się wzruszony:

— Saro! Saro! wyświadczyłaś wielką przysługę całemu społeczeństwu!

Sara jednak, nie znając przyczyny tego wzruszenia, zapytała:

— Co? mam zapraszać go jeszcze?

— Bądź spokojną... nie przyjdzie.

Pukanie do drzwi salonu przerwało rozmowę narzeczonych, prowadzoną na progu gabinetu.

Blutton cofnął się spiesźnie, Sara zaś ułożyła portyereę z istic tapicerską zręcznością i wyszła na spotkanie gościa.

Za chwilę, do saloniku wszedł Alfred Kaldorf, cały promieniający szczęściem.

Uściskał podaną sobie rączkę gospośi i usiadł na wskazanym mu fotelu. Sara usiadła na drugim, po przeciwnej stronie stołu i ozwała się:

— Jesteś pan punktualny jak prawdziwy bankier, właśnie pierwsza wybiła, a ja o czwartej odprowadzam na kolej przyjaciółkę, z którą się zapewne nigdy już nie zobaczę, bo podróż do Kanady byłaby trochę... nużąca.

— Zapewne — odparł Alfred. — Oto jest bilet tysiąc funtowy oraz pugilares z pozostałą kwotą.

— Nie mam słów na podziękowanie panu. Biedna miss Katty będzie uszczęśliwioną. Cały to jej zapas na czarną godzinę. Teraz łatwo jej będzie go ukryć. Bardzo dziękuję.

— O, bagatela! Nie taką to pragnąłbym dla pani spełnić ofiarę. Jesteś pani jednym z tych cudnych zjawisk, które człowieka pozbawiają władzy myślenia, które...

— Dobrze, dobrze — przerwała mu Sara — resztę dopowiesz mi pan dzisiaj wieczorem u konsulowej. Zapominasz,

dzie, i dlatego zostały odłożone na czas późniejszy. Że i one wejdą na stół obrad, można być tego pewnym, widząc, jak życzliwie nowe ministerium zajmuje się losem rolnictwa.

H. Wiercieński.

ADRYAN LEMMI NAJWYŻSZY WÓDZ MASONÓW

przez
Dominika Margiotte
Masona nawróconego.

(Przekład z francuzkiego.)

(Ciąg dalszy.)

Działalność Lemmiego w złem jest zdumiewająca. Jest on istnem wcieleniem szatana! We wszystkich ruchach, we wszystkich zbrodniach, jeżeli nie jego ramię, to ramię jego przyjaciół jest czynne.

Lemmi i Orsini, także agent Mazziniego, zakomunikowali komitetowi medyolańskiemu instrukcje Mazziniego, co do blizkiego rokoszu; miał on się rozpocząć od wymordowania wszystkich oficerów załogi. Dawszy te instrukcje, Orsini i Lemmi oddalili się; Lemmi pojechał do Szwajcaryi za swoim pasportem węgierskim, podczas gdy Orsini udał się do Austrii i przebiegał Węgry, w celu zorganizowania tam rokoszu, który miał wybuchnąć jednocześnie z lombardzkim.

Orsini został aresztowany w Hermansztadzie, w Siedmiogrodzie, odstawiony do Wiednia a następnie do Mantui, gdzie został skazany na śmierć za zbrodnię zdrady głownej, 20 Sierpnia 1855.

Zamknięty w zamku S-go Jerzego, uciekł zeń w nocy 29 Marca 1856, w ciekawy sposób. Pewna zakochana w nim kobieta, zdołała przesłać mu pilnik, którym on, w przeciągu 24 dni przepiłował ośm sztab. Następnie skręciwszy powróż z prześcieradeł, spuścił się z trzeciego piętra, ale nieszczęśliwie, gdyż spadł z wysokości 6 metrów i skaleczył się w nogę i w kolano. Mimo tego miał jeszcze siłę zawlec się do stóp fortyfikacji otaczających twierdzę, gdzie go o świcie znaleźli jacyś litościwi przechodnie, w chwili gdy się miał już za zgubionego.

Dnia 13 Listopada tegoż roku schwytano w Rzymie dwóch innych agentów Mazziniego.

Anglia, zawsze brutalna względem króla neapolitańskiego, poczęła na niego wywierać nacisk w r. 1856; rząd francuzki przyłączył się do niej. W Czerwcu i Wrześniu dwa te mocarstwa zagroziły wysłaniem swoich eskadr na wody neapolitańskie. Pokazało się potem, że Napoleon dał się wciągnąć lordowi Palmerstonowi, który, jako patriarcha masoneryi europejskiej, przychylnie przyjął pewien projekt ówczesnego cesarza francuzkiego. Projekt ten polegał na osadzeniu w Neapolu księcia Murata, wielkiego Mistrza Wielkiego Wschodu francuzkiego, a usunię-

— Doprawdy, nie rozumiem cię... powiedz mi co to znaczy?

Zamiast odpowiedzi, James, pochwyił ją w pól, podniósł do góry i na białem jej czole złożył gorący pocałunek, poczem dopiero rzekł:

— Jesteś grzeczną dziewczynką, więc powiem ci, że to znaczy, iż za tydzień będziemy w drodze do Londynu, a za dwa tygodnie zostaniesz lady Blutton.

— A ty mój panie zostaniesz moim niewolnikiem... na południu naszych posiadłości... Czy tak, Jamesie Bluttonie?

— Zobaczmy!—odparł Blutton żartobliwie i dodał:— A teraz siadaj do dorożki i jedź gdzie chcesz, bylebyś tylko o czwartej znajdowała się koniecznie na dworcu kolei Wiedeńskiej, gdyż przypuszczam że będziesz śledzoną. Bądź jednakże spokojną; twój niewolnik czuwać tam będzie.

IX.

W parę dni po tem, James Blutton, z wesołem obliczem zasiadł do stołu w gronie swych towarzyszków.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, wszyscy trzej agenci mieli humor wyborny, co rozumie się wpłynęło dodatnio na ich apetyt.

— Doktorze—zawołał anglik—przyniosłem ci na woty ananas! Czy lubisz ananasy?

— Lubię. Jestto owoc bardzo u nas poszukiwany.

ciu Burbonów sycylijskich. Projekt ten nie udał się, jak wiadomo.

Rząd francuzki w Maju ogłosił statystykę wojny krymskiej, w którą wpływ angielski, to jest dyplomacya masonska, wciągnęła Francję. Wojna ta kosztowała życie 95,000 francuzów, zmarłych z ran i z chorób, a Sardynię 30 milionów lirów.

Koniec tego roku zaznaczył się operacyami mazzinistowskimi w królestwie neapolitańskiem. Agent Cavoura nazwiskiem Henryk Mitley, dostojnik masonski, na kilka lat przedtem przedstawił był Mazziniemu, w Londynie, barona Bentivegna, także masona sycylijskiego. Crispi, ze swojej strony, zalecił Bentivegna listownie Lemmiemu, którego rady zasięgał często od jakiegoś czasu Mazzini, widząc w nim człowieka zręcznego i gotowego na wszystko. Baron zaprzyjaźnił się bardzo z Lemmi'm. Wtedy to, około Września, komitet centralny europejski postanowił śmierć króla neapolitańskiego a jednocześnie rokosz w Sycylii.

Bentivegna został przeznaczony do wywołania rewolucyi sycylijskiej, a Lemmi wziął na siebie mord królewski.

Dla zapewnienia Lemmiemu swobody ruchów, dano mu pasport francuzki na nazwisko Jakóba Lathuile, o który wystarał się dla niego Ledru-Rollin. Lemmi jeździł po Włoszech jako komisant pewnego domu w Cette, prowadzącego handel winami. Przybywszy do Palerma, zastał tam wszystko przygotowane do wybuchu, i napisał do Mazziniego, przez jednego z agentów komitetu londyńskiego, że „interesa dobrze idą w Sycylii“. Następnie udał się do Neapolu.

Do wykonania ohydneho zamachu, który został naznaczony na 22 Listopada, w który to dzień miał również wybuchnąć rokosz w Sycylii, Bentivegna nastęrczył mu młodego człowieka z okolic Messyny, nazwiskiem Filipa Carabi. Atoli Carabi, prawie w przeddzień zbrodni, oświadczył Lemmiemu, żeby nie liczył na niego. Powiedział że się rozmyślił, że on jest jedyną podporą matki i dwóch sióstr, radził mu, żeby sobie poszukał innego wykonawcy woli Mazziniego, albo żeby sam dokonał zbrodni, i zaraz potem opuścił Neapol.

Lemmi był wściekły. Na wyszukanie innego wykonawcy było zapóźno, a on sam ryzykować się nie myślał: zanadto cenil swoją szacowną osobę. Przedewszystkiem tedy postanowił później ukarać nieposłusznego Sycylijczyka. Jakoż Filip Carabi został zamordowany w pięć lat później, w jednej z łóż masonskich neapolitańskich, gdy przyszedł, nie podejrzewając niczego, a zbrodnia ta spełniona została z niesłychanem okrucieństwem i zręcznością. Archiwa dyrektoryatu neapolitańskiego zawierają w sobie szczegóły tej sprawy, uwięzienia Carabiego w r. 1861, stawienia go przed trybunałem tajnym masonskim, straszliwe tortury jakim go poddano i egzekucyę wykonaną w największej tajemnicy. Wracając do zbrodniczego spisku z r.

— Kto jednak szuka, ten znajdzie—zauważył Blutton i przy tych słowach wydobył piękny, w różową bibułkę owinięty ananas.

Stary agent spojrział badawczo najpierw na anglika, następnie na leżący obok owoc i odezwał się do Bluttona:

— Rozbierz go sam, sir, nie posiadam dość zręczności do tego rodzaju operacyj.

— To źle, boć przecież jesteś doktorem—odparł Blutton, a wzięwszy w rękę ananas, podważył nożem kiściasty wierzch jego i ze środka owocu wydobył rodzaj metalowego igielnika, który z wdziękiem podał doktorowi.

Doktor gorączkowym ruchem otworzył igielnik i ujrzał w nim zwinięty papierek kolorowy. Wydostał go delikatnie i rozłożył przed sobą. Byłto banknot tysiącfuntowy, na widok którego wydał okrzyk radości.

— Sir — rzekł — czyżby to był...

Blutton podchwycił:

— Jeden ze skradzionych w domu „Smits et sohn w Londynie“? Wszak to chciałeś pan powiedzieć? Otóż tak jest, a oto spis numerów wszystkich tych biletów...

— Brawo, młodzieńcze!—zawołał Stefenson. — Jesteś zuch, jakich mało! Takich właśnie agentów potrzeba! Pano wie! interes skończony! — zaś bilans ogólny naszej spółki zrobimy w ciągu dni trzech, nie później.

— Wiwat! — zawołał anglik.

(d. c. n.)

1856, dodają, że Lemmi, choć zawiedziony, został w Neapolu, w nadziei znalezienia innego narzędzia zbrodni, ale wyrzekłszy się już zamiaru jednoczesnego dokonania zbrodni i rokoszu.

W dniu umówionym, 22 Listopada, Bentivegna podniósł sztandar buntu przeciwko królowi, w Cefalu, na zachód od Palerma. Z drugiej strony fałszywy Jakób Lathuile zawiązał bezpośrednie stosunki z kilkoma wysokięgo stopnia masonami neapolitańskimi, którzy mu doradzili inny sposób dokonania zbrodni. Masoni mieli swoich ludzi w armii neapolitańskiej; dwóch młodych żołnierzy, Józefa Locuti i Agezylasa Milano, przedstawiono Lemmiemu d. 4 Grudnia, w domu pewnego mazzinisty, w Torre del Greco, podczas gdy rokosz rozwijał się w Sycylii. Emisaryusz komitetu londyńskiego wyznaczył do wykonania zamachu Milana.

Dnia 8 Grudnia, w chwili gdy Ferdynand II odbywał przegląd wojsk w Neapolu, żołnierz Agezylas Milano wysunął się nagle z szeregu i zadał — jak wiadomo, gdyż to fakt historyczny — dwa gwałtowne ciosy bagnetem królowi. Bagnet atoli zgiął się i król nie został nawet rannym. Milano uwięziony natychmiast, stawiony przed sądem i na czwarty dzień po zamachu stracony został. Mazzini na cześć jego kazał wybić medal pamiątkowy.

W Sycylii rokosz został stłumiony; większa część ludności nieprzychylną się okazała ruchowi, a odezwy burzycieli pozostały bez echa. Bentivegna został schwyty i 20 Grudnia rozstrzelany. Co do Jakóba Lathuile, ten wyniósł się z królestwa neapolitańskiego, jak tylko poczuł że interesu rokoszu źle idą.

Trzeba zaiste podziwiać zręczność naszego bohatera. Rząd królewski neapolitański miał dowody istnienia spisku; domyślano się że wszystko zorganizował komitet masoński londyński; obecność emisaryusza Mazziniego została stwierdzona przez policję, ale gdy już ptaszek uleciał. Nigdy nie odkryto kto nim był. Sami masoni, z wyjątkiem jednego Bentivegna, nie wiedzieli kim jest tajemniczy Lathuile; wykazuje się to jedynie z oficjalnej ale sekretnej relacji z procesu masońskiego Filipa Carabi, w archiwach dyrektoryatu neapolitańskiego. Mimo że to było widocznem, zarówno Bentivegna jak Milano do ostatniej chwili wypierali się jakoby mieli jakiego współnika lub podżegacza, pierwszy jako przywódca rokoszu, drugi jako skazany królobójca.

W r. 1857 polityka piemoncka odegrała pyszną komedię. Dziś jest rzeczą tysiąc razy dowiedzioną, że Cavour i Rattazzi byli w zgodzie z mazzinistami i garybaldczykami co do zjednoczenia Włoch na rzecz dynastji Sabandzkiej i pozbawienia tronów prawowitych panujących w Toskanii, Parmie, Modenie, Państwie Kościelnem i w królestwie Obojga Sycylii, oraz odebrania Austryakom Lombardji i Wenecji; ale w oczach niewtajemniczonych monarchów europejskich Zachodu, Piemont odgrywał rolę niewiniątka, działającego pod przymusem. Z całej dyplomacji europejskiej zachodniej tylko kilku mężów stanu, masonów, wiedziało co się knuje. Tymczasem komitet masoński londyński uchwalił na r. 1857 rokosz w Toskanii i we Włoszech południowych. Żeby zaś od Piemontu odsunąć podejrzenie o współnictwo, postanowiono, że nastąpi wybuch i w tem królestwie; i w tem właśnie była komedia. Mazzini przybył osobiście do Genui, podczas gdy Lemmi udał się do Toskanii. Potrójny ruch mazzinistów i garybaldczyków wybuchnął: 29 Czerwca w Genui; 30 Czerwca w Liwornie; 1 Lipca w Neapolu. Tym razem jeszcze zamach na trony Ferdynanda II i wielkiego księcia toskańskiego został chybiony. Dowodem, że wybuch w Genui był farsą jest to, że Mazzini, nie turbowany zupełnie przez policję piemoncką, powrócił spokojnie na swoje stanowisko w konspiracji międzynarodowej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Nieco o wiosnie którą czuć w Warszawie i którą widzi się na wsi. — Natura ciągnie wilka do lasu, judajczyka do szwindlu, a kronikarza „Roli“ na wieś. — Pogrzeb jakich wiele i temat do rozmysłań. — Dlaczego wiedzą wszyscy gdy umrze bankier-milioner, a nie wie nikt gdy dokona żywota nauczyciel wiejski. — Kto ma naprawdę większe prawo do wspomnień? — Nie efektowne ale pełne treści. — S. p. Wincenty Zdyb'. — Jak doszedł do celu, co mu dało się wytrwania i jakby też to wytłumaczyli nam mędrzy pozytywni. — Dwa czynniki wielce zacofane. — Kwestyonaryusz „Biesiady Literackiej“ i moja nań odpowiedź. — Czy będzie pomieszczone?...

W odległości kilkunastu wiorst od Warszawy, leży ładna wieś kościelna, w niej jest skromny, lecz z wzoro-

wą starannością utrzymany Dom Boży, obok ponętna wielce schludnością swą plebania na niewielkim wzgórk, a w progach plebanii tej wita mnie, od czasu do czasu, zacny jej gospodarz. Skoro tylko wiosna, chociażby taka sobie chłodnawa, usmiechnie się i pierwszy jaśniejszy promień słońca na świat Boży rzuci, rozstają się najchętniej z wonnościami oraz wszelkimi innymi rozkoszami syreniego grodu i, korzystając z gościnności łaskawego na mnie proboszcza, bodaj kilka, kilkanaście godzin oddycham, nie tylko fizycznie ale i moralnie, lepiej jakoś, inaczej. Natura przyciem ciągnie wilka do lasu, jak judajczyka do szwindlu, więc i mnie ciągnie stale coś do wsi. Pociągnęło mnie i teraz, gdy w pierwszych dniach cieplejszych, skowronek śmieiej weselej piosenkę swą zanucił; — przybyłem na powitanie wiosny, nie tej którą czuć (och i jak jeszcze!) w Warszawie lecz tej którą się widzi naprawdę na wsi i — trafiłem na obrzęd smutny. Smutny był i zwyczajny bardzo, a jednak miał w sobie tyle treści, że temat ztąd wzięty, posłużyłby mógł do niejednej pogawędki kronikarskiej, i nawet do rozmyślań poważnych. Chowano, na miejscu wiecznego odpocznienia, zwłoki nauczyciela miejscowej szkółki elementarnej.

— Więc cóż ztąd? Był sobie nauczyciel wiejski, o którym nie wiedział i nie słyszał nikt, — umarł jak umiera wielu o których również świat nie wie; niema go, — będzie inny i rzecz skończona. Gdzież tu więc temat do pisania, albo rozmyślań?

A właśnie że jest, tylko że u nas zwłaszcza i w tym wieku panowania złotego cielca, jedne i te same tematy różnie bywają pojmowane. Umiera dajmy na to bankier, milioner, finansista wybitny i w kurjerach aż się trzęsie od wspomnień, nekrologów sążnistych; — znika atoli gdzieś w zakątku wiejskim, nauczyciel szkółki elementarnej i o zgonie jego wiedzą zaledwie ci wśród których, dla których pracował i dla których się — zapracował.

— Dziwactwo! byłoby też czem się zajmować i o czem wspominać!...

Tak mówisz szanowny, pełen wielkich (?) idei publicysto warszawski, a ja ci powiem znowu, że gdybyśmy tak sumiennie i obiektywnie tylko, zestawili żywot i sprawy owego „znanego finansisty“ z życiem i treścią tegoż życia, nieznanego i umierającego zdala od szerszego świata, w zaścianku prowincjonalnym, bakałarza, przekonywalibyśmy się dowodnie, iż ten drugi, o ile naturalnie pełni uczciwie, sumiennie i z zamiłowaniem obowiązki swoje, ma do nekrologów i „wspomnień pośmiertnych“ prawo znacznie większe.

— Ależ — powiesz mi jeszcze publicysto szanowny — tamten już przez to samo że miał większe środki, mógł więcej działać dla dobra ogółu i więcej nieść dlań poświęcenia.

Otóż w tem właśnie kwestya. Zdaje mi się albowiem że niewielką jest sztuka rzucić na rzecz publiczną tysiąc gdy się ma krocie albo miliony, ale sztuką jest wielką i prawdziwą, za lichą łyżkę strawy i nie zawsze całą koszulę na grzbiecie, oddawać trud najcięższy, siły swe, wszystko zdrowie, a częstokroć i życie młode jeszcze na rzecz bliźnich swoich. I gadajcie sobie, panowie od pióra i kierowania opinią, co chcecie, a ja wam powiem jeszcze, że ilekroć jest mowa o „poświęceniu“ lub ilekroć słyszę ten wyraz, — staje mi zwykle przed oczyma obraz, nie bankiera lub przemysłowca pierwszorzędnego, składającego na cel dobroczynny ofiarę, otrąbianą w dziennikach, ani też pań i panów tańczących na cele również... dobroczynne, ale obraz nauczyciela elementarnej, bakałarza, jak u nas zwykło się mówić, który, o ile — zastrzedz znowu muszę — spełnia uczciwie i sumiennie zadanie swoje, jest istotnem uosobieniem tego co się zowie poświęceniem dla dobra publicznego wogóle, a dla dobra ubogich i maluczkich duchem — w szczególności.

Podnosić przykłady poświęcenia takiego, toć to jest prosty obowiązek dziennikarza nie zapatrzonego we własną tylko wielkość, lub w wielkość swojej klikki — i oto dłaczego pogrzeb na który temi dniami trafiłem, nasunął mi temat do refleksyj powyższych, któremi pozwoliłem sobie zająć uwagę czytelnika. A i jeszcze o chwilę uwagi tej proszę. Nie efektowne będzie to co powiem, ale w prostocie swojej odskakujące wymownie od szarego tła i szablonu współczesnej blagi, udawania i przedrzeźniania, o ile i gdzie trzeba — cnoty.

W ubogiej chacie urodził się s. p. Wincenty Zdyb'; bieda, przez życie całe, była mu towarzyszką najbliższą, a jednak, dla współbraci swoich zapragnął zdziałać więcej niż niejedną z milionerów. Oświecać będę brać moją — powiedział on sobie i dotrzymał słowa. Sam w dzieciństwie

zdobył nauki początkowe, sam się przygotował do seminarium nauczycielskiego w Jędrzejowie i o własnych siłach, znowu w biedzie, przymierając głodu, je przeszedł. Przeszedł, no i stanął u celu pragnień swoich: został nauczycielem wiejskim w Pęcicach pod Warszawą. Przez lat dziewięć bez mała uczył tu dzieci wiejskie, a czy ty, szanowny pedagogu, żyjący mniej lub więcej spokojnie i wygodnie w mieście, przypuszczasz naprawdę iż to nic tak trudnego? Jeżeli tak, to szkoda tem większa, iż ś. p. Zdyb' legł w grobie, gdyż byłby on ci to, bez skarg i przechwałki najmniejszej, ale jasno bardzo wyłożył, ile potrzeba włożyć krwawego ładu i ile cierpliwości, z którą się żadna inna porównać chyba nie da; ile przejść trzeba upokorzeń i przewyciężyć niechęci ze strony niezbyt wogóle skorych do wydatków na oświatę włóścian, aby w końcu zebrać gromadkę kilkudziesięciu rozhułkanych na swobodzie dzieciaków; aby dalej gromadkę tę niesforną do nauki zachęcić, zaprowadzić wśród niej ład i rygor szkolny i porajac się z nimi, raczej z ich skłonnościami i właściwościami umysłu, nie ułatwiającymi bynajmniej pracy pedagogicznej, po kilka godzin dziennie, w ciasnej izbie szkolnej, jakotako oświecić. Bo właśnie zmarły nauczyciel cały nakład ten poniósł, i poniósł więcej nad to, gdyż i życie własne. Nie doszedł jeszcze lat 30-tu, i już zdruzgotała go praca. Przed rokiem coś z górą nauczyciel dostał chrypki. Chrypka to nic — rzecz zwyczajna — to przejdzie; lecz gdy nie przechodziła, poradził się lekarzy, a ci powiedzieli mu krótko.

— Bardzo to pięknie, kochany panie, że w szkółce swej pracujesz z gorliwością wzorową, ale gdy zajęcia swojego nie zamienisz na inne, rozwiną się suchoty gardlane i wkrótce koniec przyjsz musi.

— Jakto?!—ja miałbym porzucić pracę którą ukochałem w latach mego jeszcze dzieciństwa i która miłszą mi jest nad wszystko? Nie, — niechaj dzieje się wola Boża, ja uczyć będę dalej!

I uczył. Chrypka trwała, stając się coraz bardziej bolesną, każde przemówienie głośniejsze stawało się cierpieniem i cierpienie wzmagało, a on nic, jeno, bez skargi, pracował, uczył wciąż. Przetykać stałych pokarmów już nie mógł, głodnym, wynędzniałym był i jeszcze uczył. Czuł, iż niezadługo żonę i troje drobiazgu własnego sierotami pozostawi w nędzy — i mimo to uczył dzieci cudze ze zwykłą akuracją i — spokojem.

— Wiem, mówił, co mnie czeka, ale powinność spełnić trzeba.

I spełniał ją dopóki sił zupełnie już nie zbrakło. Przyszły chwile ostatnie i pojednany z Bogiem, wpatrując się w znak Męki Chrystusowej i tuląc go do piersi, zgasł — również ze spokojem. Zbrali się z okolicy koledzy, towarzysze nieboszczyka w zawodzie, oddali mu posługę ostatnią, a mnie, gdym patrzył na obrzęd ten, imponujący nie wspańnością wieńców, ani też liczebnością orszaku ale prostotą i rzetelnością przedziwną, brała chęć jakaś niezmożona zwrócić się do naszych mędrców pozytywnych z uprzejmą prośbą o wytłumaczenie, co też mianowicie człowieka tego, schodzącego ze świata w 29-tym roku życia, utrzymywało w onej sile wytrwania i w spokoju ducha z jakim żył, pracował i — skonał? Utrzymywały go dwa czynniki... zgoła nie postępowe, owszem zacofane: głęboka wiara religijna i głębokie poczucie obowiązku. Oto i wszystko, a w tem wszystkim mieści się wszystko—inne.

Zdało mi się też, choć ś. p. Zdyb' nie był ani finansistą, ani bankierem, ani wybitnym przemysłowcem, ani wogóle „naszym znanym“, uczczenie pamięci jego w kilku słowach powyższych rzeczą nie zbyteczną, i zdało mi się pilniejszym nawet, aniżeli odpowiedź na kwestyonaryusz „Biesiady Literackiej“, p. t. „Jaki zachodzi stosunek między wartością moralną autora, a jego dziełami?“ Czyli, co na jedno wychodzi: czy autor, publicysta, dziennikarz, może być człowiekiem bez wartości moralnej, a pisać, drukować rzeczy wysoce moralizujące? — czy może on inaczej postępować w życiu, a inaczej nauczać na papierze? — czy wolno mu jest słowem, inaczej myśleć i czynić, a inaczej mówić publicznie?

Owóż co do mnie, załatwiłbym się z pytaniem tego rodzaju bardzo szybko. Jak gdzie, rzekłbym krótko, gdyż jeżeli idzie o nasz, warszawski świat publicystyczny, to wśród niego zasada: inaczej się czyni i myśli a inaczej się pisze, jest przyjętą stanowczo i przez większość prasy zapobiegawczą. My się tam w zestawianie czynów autora z głoszonemi przezeń zasadami nie wdajemy i nawet przez większość panów publicystów jest to źle widzianem. Jak sobie przeto chcę, tak sobie poczynam, albowiem „stosunek“ mej „wartości moralnej“ do mojej działalności publicznej

nie mnie nie obchodzi. Mogę być, dajmy na to, libertynem, cynikiem, ateuszem, i mimo to prowadzić dziennik wysoce zachowawczy; mogę wyznawać i głosić zasady katolickie i mogę równocześnie osłaniać firmą swoją liberalno-bezwyznaniowe wydawnictwo żydowskie; mogę w piśmie mojem gromić niezachowywanie postów, obrządków religijnych etc., ale to nie może mi przeszkadzać bynajmniej urzędowaniu w domu moim, w Piątce, balików i zabaw tańczących; mogę głosić publicznie, iż dzieło moje, organ mój, jest organem krzewienia zgody i miłości rodzinnej, prywatnie jednak mogę rodzinie swojej wytaczać skandaliczne procesy o mamonę. Mogę dalej być w duszy demokratą, czyli, jak się mówi w Galicyi, mogę być „tromtadratą“, ale gdy mi wielcy panowie lub wielcy bankierowie zapłacą dobrze, mogę im służyć przedewszystkiem — i rzucać gromy na demagogię. Mogę też czytelnikom moim zalecać najwymowniej rządność i oszczędność, ale samemu sobie mogę pozwalać na... birbantkę i utracyszowstwo. Mogę wreszcie zapowiadać w prospektach, iż „stać będę wiernie na straży zasad mych i uczuć religijnych“, ale pisząc to, mogę myśleć w duchu: aha... nie głupim ryzykować wygodny mój spokój, wystawiając się na szturehańce i guzy przeróżnej łobuzeryi bezwyznaniowej. Słowem, myśli moje i czyny mogą iść swoją, a działaność moja publiczna—swoją drogą. Tak mi będzie najlepiej, gdyż nikt wtedy nie nazwie mnie „warchołem“, „paskwilistą“, „krzykaczem“ i t. d., szerzącym w społeczeństwie niezgodę, ale przeciwnie, mówić o mnie będą: to publicysta poważny, a jego organ — przyzwoity i „unikający polemiki z zasady“! Bo u nas tak! — a co my, publicyści, przedownicy ogółu, uznamy za dobre i mądre, to przecież takim być musi.

Nie chwając się i nie przeceniając genialności mych spostrzeżeń, sądzę jednak, iż na kwestyonaryusz „Biesiady“ odpowiedzi trafniejszej nikt chyba nie nadesł. A ponieważ pismo to oznajmiło, iż wszelkie, w materii przezeń do dyskusyi podanej, uwagi słuszne i trafne pomieszczenie na szpaltach jego znajdują, wątpliwości więc nie mam (?) iż i względem odpowiedzi powyższej przyrzeczenie „Biesiady“, z galanterią i uprzejmością jej właściwą, dotrzymanem — będzie.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Trzęsienie ziemi w Austrii. — Zadowolone kronikarza, spostrzeżenie i ostrzeżenie. — Nocny kostium. — Coś o Hannibalu. — Genialny pomysł radykalisty, czyli dziura do środka ziemi. — Eiffel do góry nogami. — Dziwy podziemne. — Teorya kronikarza o praktyczności dziury. — Doniosłe. — Szubienica elektryczno automatyczna. — Kule aluminiowe. — Biegun północny odkryty. — Zastrzeżenie kronikarza. — Przedwczesna wiadomość o zawarciu pokoju między Chinami a Japonią. — Obustronne usposobienie wojenne — Prawdopodobna interwenyja mocarstw europejskich. — Brak porozumienia. — Uzbrojenia japońskie. — Podróż prezydenta Faure'a do Hawru. — Owacye. — Brzydka chmura. — Nowy Caserio pozostaje za kulisami.

Rad jestem, że kronikę moją niniejszą wypadało mi pisać w tydzień dopiero mniej więcej po strasznej katastrofie, jaką trzęsienie ziemi południowe kraje monarchii austriackiej dotknęło. Zarejestrować ją wprawdzie, z obowiązku kronikarskiego muszę, ale wolny jestem przynajmniej od drobiazgowego zestawiania szczegółów, które czytelnikom moim w pism codziennych znane są już bezwątpliwnia dokładnie. Takie szczegółowe opisywanie złowrogich wypadków, to grzebanie się, że tak powiem, w nieszczęściu ludzkim, na które rady znaleźć, ani nawet, jak tym razem, środków zapobiegawczych obmyśleć niepodobna, jest bezsprzecznie jednym z najprzykrzejszych zajęć kronikarskich. Jest to niby wierzenie w ranie, o której zabliźnienie o ile możności iść powinno.

Dlatego rad jestem, powtarzam, że mnie ta przykra powinność ominęła; a ponieważ człowiek jest taką mizerną istotą, że nawet z nieszczęścia swego bliźniego korzystać musi, więc w miejsce zbytecznego już opisu katastrofy, poważę się zamieścić tutaj pewne spostrzeżenie, z którego wypłynie znów pewne ostrzeżenie. Oto spostrzegłem, co zresztą spostrzegło zapewne i wielu innych, że trzęsienia ziemi, posuwając się coraz bardziej ku północy, zbliżają się ku Warszawie, i dlatego ostrzegam moich współobywateli, aby się mieli na ostrożności, i zawczasu obmyśleli sobie kostium nocny, mianowicie na czas zimowy. Jednym bowiem z fatalnych następstw wstrząsającego ziemią kataklizmu, a jedynym któremu o tyle o ile zapobiedz można, są choroby, powstające z zaziębienia, wskutek ratowania się ludzkich osobników z domostw zagrożonych, w zupełnym najczęściej dezabilu. Mówiąc o współobywatelach, myślę naturalnie, jak zwykle, i o moich współobywatelkach,

kach, które, jako tkliwsze na wszelkie zarówno moralne jak fizyczne, najbardziej narażone są w takich razach na niebezpieczeństwa bo *Hannibal ante portas*, co znaczy, że i Warszawę, prędzej czy później, trzęsienie ziemi nawiedzić może.

Kto wie, czy przeciw trzęsieniom ziemi co nie poradzi, a przynajmniej nie przyczyni się do zbadania natury tego brzydkiego zjawiska owa dziura, którą francuzi na czas wielkiej wystawy paryskiej w r. 1900 zamierzają wywiercić do środka ziemi. Twórcą projektu jest p. Paskal Grousset, deputowany i znany ultra-radykał. Wprawdzie ten pan, poradzivszy tę myśl genialną, wziął i zwaryował podobno, ale to nie przeszkadza bynajmniej utrzymaniu się jego projektu. Francuzi niezmiernie cieszą się z tej dziury, a nazywając ją wieżą Eiffla naodwrot, zamyslaają urządzić rozchodzące się z niej rozmaite galerye, oświetlone elektrycznością, imitacje kopalni i wszelakie dziwy podziemne, zastosowane do stopnia temperatury, które ma się podnosić w miarę zbliżania się do środka ziemi. Co do mnie, to zdaje mi się, że w tej dziurze spekulacja może zrobić dobry interes na ciekawości ludzkiej, ale nie widzę, jakiby wogóle pożytek świat mógł z niej odnieść... Chyba, żeby się dokopano naprawdę do samego środka ziemi, do owego morza płynnego żaru, który jakoby jądro jej ma stanowić. W takim bowiem razie, owa dziura tworzyłaby rodzaj upustu, rodzaj klapy bezpieczeństwa, którą uchodziłby wszelki zbytek par i gazów śródziemnych, zamiast rozsądzać a przynajmniej wstrząsać ścianami tego koła, który się zwie skorupą ziemską. W takim razie trzęsienia ziemi zostałyby zupełnie skasowane i nocne kostyummy zimowe stałyby się zbytecznymi. Zatem, jak tylko coś bliżej o tem się dowiem, nieomieszkam donieść, aby zwłaszcza Warszawianki od niepotrzebnych wydatków uchronić.

Tymczasem donoszę, iż panowie yankesi, niestrudzeni w wynajdywaniu coraz nowych męczarni elektrycznych dla tych osobników, których wbrew ich woli wcześniej niżby sobie życzyli na tamten świat wyprawiają, nie poprzestając na dawniejszej torturze elektrycznej, wymyślili elektryczno-automatyczną — szubienicę! Skazaniec potrzebuje tylko wstąpić na schody, a w tej chwili stryzynek elektryczny chwytą go za szyję, podnosi do wysokości 15 stóp i — już!... No, sprawiedliwość każe dodać, iż szczęśliwy delikwent dostaje się na tę wysokość z pokruszoną na kawałki kolumną pacierzową, co takim przejmując go zachwytem, że nie ma nawet czasu wykrzyknąć: „Wiwat postęp, yankesi i elektryczność!“

Inny zupełnie charakter nosi francuzki wynalazek kul aluminiowych. Taka kula rani tylko na blizki dystans i nie tak szkodliwie, jak z ordynaryjnego kruszcu ulana. Na 200 metrów staje się już zupełnie bezsilną. Kule takie mają być używane podczas zaburzeń ulicznych, gdzie chodzi więcej o nastraszenie niż o zabijanie. Przecież zawsze lepiej być lżej aniżeli ciężiej skaleczonym, a nawet nie wiem, czy rany od takiej ślicznej kulki aluminiowej nie sprawiają pewnej przyjemności... No, nie takiej naturalnie jak stryzynek elektryczny, ale zawsze... Zresztą zdaje się, że we Francyi zanosi się na praktyczne próby tego wynalazku: Ciekawa rzecz, czy ci, co w danych razach nie cofają się czasem przed ordynaryjnemi, ołowianemi lub stalowemi kulami, będą mieli większy respekt dla aluminiowych?..

Ano, nareszcie!... Nareszcie norwegczyk, Nansen, dotarł do bieguna północnego i przy 2 stopniach mrozu (!...) zatknął na nim sztandar norweskimi. Tak przynajmniej opiewa depesza, jaką otrzymała następczyni tronu szwedzkiego, protektorka wyprawy Nansena. Książna okrutnie się podobno ucieszyła — ano i ja się także cieszę, ale co do uwierzenia w rzeczywistość faktu, to nie uwierzę w nią dopóki nie sprawdzę. Gdyby bowiem można było ufać doniesieniom wszystkich dotychczasowych szczęśliwych odkrywców, to ziemia musiałaby mieć przynajmniej kilkanaście biegunów północnych. Ja bo tam nie miałbym nic przeciwko temu, ale nie wiem czyby się zgodziła na to geografia.

Przedwczesną okazała się wiadomość o zawarciu traktatu pokojowego między Chinami i Japonią. Wprawdzie pełnomocnicy chińscy w Hiroszynie zgodzili się na warunki zaproponowane ze strony japońskiej, ale zgoda ta wymaga potwierdzenia, czyli tak zwanej ratyfikacji ze strony parlamentu japońskiego i ze strony wielkiej rady pekińskiej. Ponieważ jednak zarówno w Japonii jak w Chinach bierze znów górę usposobienie wojenne, więc zatwierdzenie warunków ułożonych w Hiroszynie wydaje się nader wątpliwem, i nie można bardzo dowierzać wiadomości telegraficznej o dokonanej już jakoby jeszcze w Sobotę ze strony Chin ratyfikacji.

Zresztą, gdyby nawet tak było rzeczywiście, to mocarstwa europejskie nie mogą obojętnie przyglądać się aktowi, zmieniającemu zupełnie wagę stosunków politycznych w Azji Wschodniej, i mającemu pierwszorzędne znaczenie dla interesów europejskich. Na niektóre z warunków pokoju chińsko-japońskiego nie będą one mogły przystać i muszą swoje *veto* położyć; w jaki to jednak sposób czynią, niewiadomo dotąd, tembardziej, że dotąd nie zdołały przyjść do porozumienia między sobą co do wspólnej postawy wobec wypadków na Wschodzie Azji.

Jeżeli to prawda, że Japonia zamówiła w Ameryce broń za 120 milionów dolarów, to może uzbrojenia te na tak ogrońską skalę wywołała obawa interwencji europejskiej a w takim razie może być że z tego powodu obustronnie przyspieszono ratyfikację.

Pan prezydent republiki francuzkiej odbył wycieczkę do Hawru, gdzie miał ongi garbarnię, gdzie był burmistrzem i deputowanym. Oczywiście hawranie nie posiadali się od szczęścia, że mają w pośród siebie prezydenta, który wyszedł z pośród nich. Nie szczędzili mu bram tryumfalnych, kwiatów, chorągwi, mówek powitalnych, w których nazywali go to „Dobroczyńcą ojczyzny“ (za co?...), to „Waszyngtonem francuzkim“ (na jakiej podstawie?..)

Niestety! na jasnym niebie radosnych uniesień zjawiała się czarna chmura w postaci depeszy policji londyńskiej, donoszącej, że jeden z najniebezpieczniejszych anarchistów zwany „Petit Bordeaux“, opuścił Londyn i udał się do Hawru. Zrobił się gwałt, zarządzono wszelkie środki ostrożności i „Petit Bordeaux“ nie pojawił się; ale raz struta wesołość nie dała się już zreparować, tembardziej, że niebezpiecznego ptaszka nie ujęto.

Ano, sam sobie winien p. Faure! Nie trzeba było umiżgać się do radykalistów, i nie trzeba było przyjąć ich anarchistów, wypuszczać z potrzasku, w którym ich Perier trzymał zamkniętych surowemi przeciw nim prawami. Faure zawiesił te prawa na kołku, i ma teraz czego chciał. Jak sobie kto pościele, tak się i wyspi!

E. Jerzyna.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

„Najświętsza Panna z Lourdes“, przez Henryka Lassera — dzieło zaszczycone specjalnem Breve Jego Świątobliwości Piusa IX-go, — podług 58 wydania francuzkiego, przetłumaczył Gorący czciciel Najśw. Maryi Panny. Warszawa, w drukarni St. Niemierzy — 1895.

Przed 25-ciu laty, wyszła we Francyi książka, która doczekała się już stu kilkudziesięciu wydań. W ciągu 15-tu lat przełożoną została na języki: angielski (2 razy), hiszpański (4 razy), portugalski (3 razy), niemiecki, flamandzki, holenderski, węgierski, słoweński, włoski, bretoński, sanskrycki i chiński. Oprócz tego, autor skrócił swoje dzieło o połowę, i w tej zmienionej formie przetłumaczono je na angielski, niemiecki, włoski i hiszpański. Wątpię, czy jakkolwiek utwór literatury współczesnej doczekał się takiego rozgłosu.

A jednak nie był to ani podręcznik szkolny, ani roman, ani broszura. Dziełem tem, stanowiącem spory tom o 460 stronicach, jest: „*Notre Dame de Lourdes*“, przez Henryka Lasserra. Zawiera ono dzieje Objawienia się Matki Boskiej ubogiej dziewczeczce z Lourdes, oraz opis cudownych uzdrowień, jakich od tego czasu doświadczyli ludzie za użyciem wody w tem miejscu wytryskującej.

Tu zdaje mi się że widzę rozczarowanie na twarzy niejednego z czytelników, którego wstępne słowa niniejszego artykułu z ciekawości mogły.

Wartoż było (pomyśli może niejedyn) robić tyle hałasu? Toć wiadomo że lud prosty chciwie rozkupuje to wszystko, co traci cudownością; ztąd legendy z życia Świętych zawsze na pokup liczyć mogą. Wiedzą o tem dobrze wydawcy, i dlatego firmy nawet żydowskie wydają i przedrukowują katolickie książki do nabożeństwa, dobrze na tem wychodząc. To jednak nie daje miary rzeczywistej ich wartości.

Za pozwoleniem, szanowni panowie! — dzieło o którym mówimy, nie jest wcale zwyczajną książką pobożną dla ludu, choć i lud czytać ją może z korzyścią. Napisana przez pisarza świeckiego, dla współczesnych mu, sceptycznie usposobionych umysłów, jest w swoim rodzaju arcydziełem literackim. Autorowi szło przedewszystkiem o przekonanie czytelnika, że Objawienie się Matki Boskiej w Lourdes jest faktem z drobiazgową dokładnością stwierdzonym, a zarazem o usunięciu wątpliwości i zarzutów, stawianych ze strony tych, co z góry przeciwko cudom uprzedzeni, kładą je na karb złudzenia lub oszukaństwa. W tym celu chciał on wszystko widzieć,

wszystko na miejscu zbadać, o wszystkim osobiście się przeświadczyć.

Było to zaledwie w kilka lat po cudownym wydarzeniu; żyły jeszcze wszystkie osoby które główną w niem grały rolę, jak: pasterka Bernardetta, jej rodzice, koleżanki, sąsiedzi, proboszcz miejscowy i biskup dyecezyalny. Żyli dalej lekarze, co stwierdzili prawdziwość cudownych uzdrowień, osoby, które skutków łaski Bożej na sobie doznały, jak również i te, co im usiłowały zaprzeczać.

Pan Lasserre miał oprócz tego zebrany materiał dla studyów w postaci protokołów policyi i rozporządzeń administracyi, artykułów dziennikarskich różnych odcieni, — urzędowej chemicznej analizy wody uzdrawiającej, a wreszcie w szczegółowym sprawozdaniu komisji, której biskup miejscowy polecił zbadanie rzeczywistości faktów.

Sumiennosc i skrupulatnosc do drobiazgowosci posunięta, z jaką się autor zabrał do swych studyów, miała źródło w ślubie uczynionym Matce Boskiej, na podziękowanie Jej za cud, którego sam na sobie doznał, a do czego — rzecz dziwna! — najbardziej się przyczyniły dosłone namowy jego przyjaciela, Freycineta, protestanta, późniejszego ministra wojny.

Dobre chęci, połączone z niezwykłym talentem pisarskim i wytrwałą pracą, wydały dzieło, które na każdego dobrej wiary czytelnika musi wyrzucić wielkie wrażenie, — tym zwłaszcza duchem szczerości i prawdy, jakim technie każda jego stronica.

To też rozpowszechnienie tej książki uważamy za jeden z najdzielniejszych środków zwalczania niewiary i pociągania dusz do Boga.

Niestety, na społeczeństwo nasze nie mogła ona wyrzucić wszystkich swoich dobrych skutków, gdyż dotychczas nie doczekaliśmy się całkowitego na język polski przekładu. Przekład ten zaczął się wprawdzie ukazywać niegdyś na szpaltach „Przeglądu Katolickiego“, jednakże z końcem roku (1873) został urwanym i dokończonym nie był. Następnie pojawił się u Gebethnera i Wolfa „Miesiąc Maryi, nabożeństwo do M. B. z Lourdes“, przez Henryka Lasserre (skrócone jego większe dzieło), oraz broszurka o tym samym przedmiocie ks. Ulanieckiego; ale obie książki oddawna wyczerpane w handlu księgarskim, należą niemal do rzadkości bibliograficznych.

Nie było też mowy o Lourdes w dziennikarstwie, zwykle obojętnem na sprawy religijne. Właśnie w siódmym dziesiątku naszego stulecia powstawała i rej u nas wiodła pozytywna, „młoda“ prasa, która za niedodne siebie poczytała zajmować się naseryo książką o jakichś cudownych zjawiskach.

Ostatniemi dopiero czasy zaczęto w świecie literackim częściej wspominać o Lourdes. Pan Czesław Jankowski, w swoich wrażeniach z podróży „Po Europie“, poświęcił tej miejscowości kilka sympatycznych kartek; najsilniejszą jednak reklamę dla cudów, jakie, za przyczyną Matki Boskiej, dzieją się w Lourdes nie przestają, zrobił beletrysta wręcz przeciwnego obozu — Emil Zola. Wyprawa jego do cudownej grotty, zawczasu roztrąbiona przez dzienniki, nasuwała wierzącym myśl o wyprawie Heliodora do świątyni Jerozolimskiej, w celu zabrania złożonych w niej skarbów. Drżeli o nie czciciele Maryi, obawiając się aby brudne pióro naturalistycznego powieściopisarza nie zbrukało tak świętego przedmiotu, a wypadki dowiodły, że słusznymi poniekąd były ich obawy. Pomimo umyślnie rozsiewanych wieści o rzekomem nawróceniu się Zoli, ogłoszona przezeń powieść: „Lourdes“ rozwiała te nadzieje słabe. Na głos oślicy, Balaam się opamiętał i cofnął, zamiast przeklinać, począł błogosławić. Nie tak się stało z Zolą. Do jego serca, wieloletniemi opancerzonego uprzedzeniem, Grota w Lourdes nie przemówiła, a raczej on nie chciał słuchać jej głosu. Pozostał takim jak był niedowiarkiem i sceptykiem, lecz co gorsza, napisał książkę w celu podkopania wiary innych.

Możnaby mu to zaślepienie wybaczyć, gdybyśmy mogli przypuścić, że pisał w dobrej wierze. Tak jednak nie jest. Dowiedziono mu, że tam, gdzie się nie udało faktów na stronę z góry powziętej myśli nagiąć, najbezczelniej je fałszował, przedstawiając rzeczy nie tak jak je widział, lub mu je opowiadano, lecz jak pragnął je widzieć lub słyszeć; „Lourdes“ — Zoli wywołała protest mieszkańców wioski Bartrès, (gdzie Bernardetta jakiś czas w dzieciństwie przebywała i gdzie ją dotąd dobrze pamiętają), — replikę ks. Ricarda („La vraie Bernadette — lettres à M. Zola“), — konferencye w Belgii doktora Boissarie, — wreszcie dostało się na Indeks. Natura błędu jest jednakże taka, że silniejsze od prawdy wywiera wrażenie, i najlepiej odparty zarzut po sto razy pod inną wraca postacią. Kto wie zatem ilu i jak długo bałamucić będzie utwór Zoli, skwapliwie przez spekulantów-wydawców kolportowany!

(Dokończenie nastąpi.)

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

List Apostolski. Z Rzymu telegrafują do dzienników tutejszych, (zob. „Kur. Warsz.“ № 109) że w d. 20 b. m., został tam ogłoszony, dawno oczekiwany, list Apostolski Ojca Św. do narodu angielskiego, wzywający go do połączenia się napowrót z Kościołem katolickim. List przedstawia w obszernym wywodzie historycznym obraz odszczepienia się kościoła anglikańskiego, poczem wywodzi konieczność zjednoczenia. Ojciec Św. podnosi z uznaniem pieczołowitość z jaką Anglia usiłuje rozwiązać kwestye socyalne w duchu ludzkości i sprawiedliwości, pochwała głębokie uczucia religijne narodu angielskiego które wyrażają się zwłaszcza w gorliwym świątce Niedzieli i ścisłym przestrzeganiu wypoczynku świątecznego i wyraża nadzieję, że wezwaniu Papieżkie znajdzie posłuch.

Nowy kredyt dla ziemian. Dla rolników w gub. Królestwa Polskiego otwarto obecnie w Banku Państwa nowy rodzaj kredytu. Jest nim mianowicie kredyt na sola-weksle, który dotąd jedynie przyślugiwał rolnikom w Cesarstwie. Stosowne przepisy, z uwzględnieniem obowiązującego u nas prawa hipotecznego oraz ustawy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, zatwierdzone zostały przez p. Ministra skarbu w dniu 9 (21) Marca r. b.

Według przepisów tych, kredyt o jakim mowa, celem zaopatrzenia ziemian w gub. Królestwa Polskiego w kapitał obrotowy na prowadzenie gospodarstwa, udzielanym być ma zarówno właścicielom dóbr, jakoteż dzierżawcom, a zabezpieczony będzie na hipotece, lub przez solidarne poręczenie.

Wysokość kredytu oznaczona została do 75% wartości dóbr.

Pożyczki udzielane będą na dobra nie obciążone żadną pożyczką, jakoteż i na dobra obciążone pożyczkami hipotecznymi, z tem wszakże zastrzeżeniem, aby wszystkie długi razem wzięte nie przewyższały 75% wartości majątku.

Gorszące zachowanie się wielu pań i panów w świątyniach naszych przy kweście Wielkotygodniowej, nie przestaje obrażać uczuć chrześcijańskich, a wywołując w sferach ludzi prawdziwie religijnych słusne oburzenie, staje się faktem godnym w istocie poważniejszego zastanowienia. I teraz naprzykład „Kuryer Poraun“ (zob. Nr 104) podaje, jako przybytek do tej sprawy, taką oto notatkę: „Niejednokrotnie już odzywali się pasterze nasi, gromiąc zachowanie się osób kwestujących w kościołach. Jedzenie cukierków, głośna rozmowa, śmiechy etc. niejednokrotnie dawały się zauważyć. A oto i w Sobotę ubiegłą (Wielką) w jednym z kościołów znajdującym się w bardziej oddalonej dzielnicy miasta, miało miejsce zajście gorszące: Dwoje uczestników kwesty, ludzi poważniejszych wiekiem (!) prowadziło tak ożywioną i tak głośną rozmowę, iż jedna z pobożnych zwróciła się do nich ze stosowną uwagą, a na co znów pan delegat (ładny delegat!) odpowiedział jej głośniejszemi jeszcze (i podobno nawet obelżywemi) słowami!“

Zaiste, gdy się to czyta, a czyta się prawie corocznie, niepodobna oprzeć się pytaniu, ażali nad zbieranie — po wszystkich razem kościołach — jakichś paru tysięcy rubli na cele dobroczynne, chociażby najpiękniejsze, nie byłoby bardziej pożądanem wyrzeczenie się zupełnie tej ofiary i uchronienie przez to samo Dómw Bożych od owej gorszącej profanacyi — i to w dniach, dla każdego serca wierzącego tyle poważnych, uroczystych i wielkich?

W Petersburgu, z okazji urządzonej tam wystawy drukarskiej, odbywa się, jak już o tem wspomnieliśmy, zjazd przedstawicieli drukarstwa. Owóz na zjeździe tym, między wielu innemi, przyjętym został, jak donoszą dzienniki, wniosek mający na celu podjęcie starań u rządu o zniesienie roboty dziennikarskiej w Niedziele. Wniosek ten ze wszech miar słuszny i życzyć mu też szczerze należy osiągnięcia zamierzonego skutku.

Dla kobiet. Bardzo dobrą powzięła myśl p. Marya Borkowska zakładając w Warszawie (ulica Nowowielka Nr 7) „Szkołę fotograficzną dla kobiet“. Zajęcie to dla kobiety bardzo właściwe, a i zyskowe także, zwłaszcza gdy nadmiaru pracownic w fachu tym dotychczas jeszcze niema. Zaraz też po otwarciu szkoły zapisała się dość znaczna stosunkowo liczba uczennic, które na lekcjach zbiorowych uczą się kolejno: retuszowania na szkle i papierze, kolorowania fotografii, roboty heluminiatur i t. d. Cały kurs nauki trwa pięć miesięcy, opłata zaś wynosi 8 rs. miesięcznie, czyli że za zupełne wyuczenie sztuki fotograficznej p. Borkowska pobiera rs. 40.

Sklepy chrześcijańskie. Z Wysokiego Mazowieckiego (gub. Łomżyńska) donoszą nam, iż objęty tamże przed dwoma laty, przez p. Jana Lenczewskiego, od p. Domańskiego, sklep chrześcijański, rozwinął się świetnie. Obrót dzienny w dnie targowe i jarmarczne wynosi do dwustu rubli, a i w dnie zwyczajne jest również znaczny. Dobrze naturalnie wychodzi na tem właściciel sklepu, ale i publiczność, uwolniona od wyzysku i monopolu żydowskiego,

jest niemniej zadowolona, — zwłaszcza że p. Lenczewski, obok cen przystępnych, daje towar dobry a odważany lub też odmierzany — rzetelnie.

Z okolicy Małkini (gub. Łomżyńska) piszą do nas: Będąc w tych dniach w sklepie chrześcijańskim p. Ekierta we wsi Zaręby Kościelne, dowiedziałem się że i w Małkini (stacya kolei Warszawsko-Petersburskiej) istnieje także sklep chrześcijański i rozwija się bardzo pomyślnie. Założony z niewielkim stosunkowo funduszem, nie przenoszącym tysiąca rubli, sklep ten czyni dziś obrotu rocznego z górą ośm tysięcy rubli. Właściciel sklepu, p. Godlewski, tylko dzięki swej wytrwałości i uczciwemu wychodzeniu z klientami zdołał podnieść tak i rozwinąć przedsiębiorstwo swoje, a zdołał uczynić to *na wsi*. Niechże więc będzie to zachętą dla tych... niezdecydowanych, co lękają się zakładać sklepy po miasteczkach, gdzie przecież lepiejby jeszcze być mogło. Przy wyraźnym bowiem dziś zwrocie do popierania swoich, potrzeba nam wszędzie i w jak największej liczbie kupców chrześcijańskich, tylko kupców uczciwych i sumiennych.

A. K.

Nowości wydawnicze. Wyszło w Warszawie, z drukarni St. Niemiery, godne szczególniejszej uwagi i rozpowszechnienia dziełko p. t. „Męczennicy chrześcijańscy“ przez Ks. R. Filochowskiego. Jak wszystkie inne, tak i ta praca czeigodnego i zasłużonego prawdziwie autora, obok jasnego wykładu i pięknego języka odznacza się piękną również i wielce pożyteczną treścią. W każdym też domu katolickim książka wspomniona znaleźćby się powinna, a co jest tem bardziej możliwem, że cena jej, przy objętości 235 stronic druku, jest nader przystępną; wynosi bowiem kop. 20.

Nakładem firmy Gebethnera i Wolffa wyszła nowa praca p. Piotra Chmielowskiego p. t. „Nasi powieściopisarze — zarysy literackie“.

Wydawanej nakładem p. Wiktora Czajewskiego „Warszawy Ilustrowanej“, wyszedł z druku tom I-szy i pod względem typograficznym przedstawia się nader dodatnio: — papier piękny, druk czysty, rysunki wykonane starannie. O zasługującym na poparcie wydawnictwie tem pomówimy obszerniej w rubryce właściwej.

Z prasy. W ostatnim numerze „Kraju“, w rubryce „Myśli polityczne“ spotykamy taką „myśl“ pana W. Spasowicza:

„Wszelka moralność, na czemkolwiekbądź, chociażby na czystej powadze oparta, jest godną największego poszanowania i nie da się niczem innym dla ogółu zastąpić, jeżeli tylko jest z tego świata, to jest: jeżeli jej przepisy postępowania nie są w otwartej wojnie z potrzebami wieku. Ostry tego rodzaju kryzys zdarza się rzadko, i nim nastąpi, wiara i wiedza układają się wzajem, zawierając tysiączne kompromisy, dopóki jeszcze sam moral nie jest do szczętu przeżyty, to jest: dopóki jest możność dać mu, oprócz teologicznej, zasadę racjonalną.“

Ponieważ pisze to p. Spasowicz, więc niejednemu „myśli“ powyższe wydać się mogą bardzo mądrymi. Tymczasem, biorąc rzecz ściśle, rozsądnie i uczciwie, mądrości niema tu żadnej, ale jest raczej niewłaściwe, niemoralne i w wysokim stopniu gorszące bałamuctwo. Wiara i wiedza nie potrzebują zawierać z sobą „kompromisów tysiącznych“, gdyż wiedza prawdziwa i gruntowna nie była nigdy i nie jest w sprzeczności z wiarą, a moralność nie może i nie powinna przystosowywać się do „potrzeb wieku“, jak nieprzymierzając „Kraj“ lub też inne pisma równie obrzydliwie oportunistyczne „przystosowywują się do okoliczności“. Zasada moralności była i pozostanie zawsze niezmienną, to jest tą, która płynie z nauki Chrystusowej, a nad którą nie jeden ale stu panów Spasowiczów ani lepszej, ani mądrzejszej nie wymyśli. Więc po co ta kazuistyka bałamutna i ten w jej obsłonkach ukryty ateizm wstrętny?...

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Rozmaitości mają być przedstawione niezadługo dwie sztuki nowe: Jednoaktowa komedia wierszem Jordana (Wieniawskiego) p. t. „Dzień feralny“ i trzyaktowa komedia Moliera p. t. „Doktor z musu“.

W teatrze Wielkim wznowioną zostaje opera Mozarta: „Don Juan“.

W teatrze Nowym przedstawiono krotoczwilę Korzeniowskiego p. t. „Przyjaciółki“.

Zmarli: Ś. p. Ludwik hr. Krasinśki, jedyny z pośród magnaterii naszej, interesujący się naprawdę sprawami społeczeństwa, człowiek czynu i dużej pracy — zm. w Warszawie na aneryzm serca, przeżywszy lat 62. Wspomnienie obszerniejsze pomieścimy w numerze następnym.

Ś. p. Bogumił Folaud, wiceprezes dyrekcji teatrów rządowych warszawskich, człowiek zaeny, znany w szerokich kołach towarzyskich naszego miasta i cieszący się sympatją ogólną, — zm. w Warszawie w 59-tym roku życia.

ROZMAITOŚCI.

Koło i ós spór wiodły — kto z nich wóz unosi.
Wóz do koła rzekł: — Jakże dźwigniesz mnie bez osi?
— Dźwignę! — rzekło i... spadło; wóz czeka w potrzebie;
Ono leży, nie mogąc dźwignąć... nawet siebie.
Częstokroć za występkiem tuż podąża kara.
Wóz — człowiek; koło — rozum; ós — Wiara.

Dlaczego większość ludzi zapoznaje cnotę:
Czy przez złość i przewrotność, czy też przez głupotę?
O ilem poznał ludzi, o tyle ztąd wnoszę,
Że winna temu głównie chciwość na rozkosze,
Lecz i... nierozum także; — bo rozkosz prawdziwa
Jest jak zapach, co w łonie kwiatu się ukrywa.
Póty kwiat swoją wonią czarować cię będzie,
Póki go pozostawisz w spokoju na grzędzie;
Zerwiesz,— pachnie czas jakiś, lecz rychło, niestety,
Straci i woń i barwy i wszystkie zalety.

Wiele jest bięd na świecie, lecz najgorsza bięda —
Ta, która się zaczyna pożyczką u żyda.

Woj... Gło...

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

25 Kwietnia.

Ceny na targach zbożowych nieco lepsze i w ogóle chęć do kupna jest większą.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 5,50 — 5,60, średnią 5,25 — 5,30, ordynaryjną 5,10 — 5,20. Żyto wyborowe 3,45 — 3,50, średnie 3,20 — 3,40 Owies 2,00 — 2,40, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 86 — 90, średnią 80 — 84, ordynaryjną 73 — 78 kop. za pud. Żyto wyborowe 59—60 średnie 55—58, ordynaryjne 50—54. Jęczmień browarny 52 — 56, na paszę i kaszę 42 — 48. Owies wyborowy 66 — 70, średni 60 — 64, ordynaryjny 57 — 59 kop. za pud.

W handlu okowitą, przy zmniejszonych dowozach, usposobienie mocniejsze. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100° okowity netto 10,90 rs. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 19,37 m. za 100 litrów.

Na rynku cukrowym obroty były ograniczone. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3,35 — 3,40; za kostki 3,35 — 3,37¹/₂; za mączkę w pełnych ładunkach 2,80 — 2,83, za kamień 24 funtowy.

Na targ prazki dostawiono wołów stepowych wszystkiego około 1,700 sztuk. Za sztukę bydła stepowego płacono rs. 100 do 118, za sztuki małe 80—85 rs. Wieprze sprzedawano po 9 kop. za funt wagi żywej.

Na targach żywnościowych zmian wogóle niema.

NADESŁANE.

WAPNO na wagony i detalicznie, miał wapienny, jako środek rolniczy, Cement, Gips, Cegły ogniotrwałe, Giinki ogniotrwałe, Belki żelazne, Szyny, Posadzkę terrakotową, Pokost i t. p. materiały **A. Krysiniński**, w Warszawie, Marszałkowska 122, róg Zgoda. Filia: Towarowa № 3. — Telefonu № 593. (171-12-5)

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Ad... Mal... w R... — Dziękujemy bardzo; wysłane wszystko wedle adresów. Powieść Werytusa ukończona świeżo w „Wędrowcu“, o ile nam wiadomo, wyjdzie osobno; druk powieści tegoż autora w „Roli“ rozpoczniemy jeszcze w kwartale bieżącym.

Sz. ks. A. Tyrylis w Od... — Życzenie zakomunikowaliśmy firmie Gebethnera i Wolffa, która katalog przyrzekała wysłać bezzwłocznie. Za życzliwe słowa w końcu listu dziękujemy serdecznie, a za niejakie opóźnienie się z odpowiedzią niniejszą przepraszamy bardzo.

Sz. ks. J. Kaj... w Z... — Sprostowane.

P. Rom. Pias... — Prosimy o nadesłanie nam swego adresu, celem zakomunikowania odpowiedzi listownej.

P. A. Szm... w Korz... — Prenumerata na „Warszawę Ilustrowaną“ może być od prenumeratorów „Roli“ przyjmowaną do wyjścia 2-go tomu. Cena całego dzieła (4 tomy) bez oprawy rs. 2 kop. 60, w oprawie rs. 3; oprócz tego — na przesyłkę kop. 60. Nr 11-ty wysyłamy równocześnie z N-rem niniejszym; nie nam się nie należy.

P. Al. Piotr... w Bycz... — Skorzystamy.

P. Fr. Kotarski w Kon... — Cena „Literatury“ Spasowicza rs. 2

w oprawie rs. 2 kop. 25. „Statystyka“ Korotyńskiego rs. 1 kop. 10 w oprawie. Wysłane może księgarnia E. Kolińskiego — Marszałkowska 122.

P. Gust... w Piotr... — Za wiadomości, z których w rubryce właściwej skorzystamy wkrótce, dziękujemy uprzejmie.

P. A. Turz... w Polt... — Rs. 6 dla chorego piersiowo technika otrzymaliśmy. Zamówienie, księgarni E. Kolińskiego zakomunikowaliśmy. Za życzenia dziękujemy z sercem.

P. J... „z nad Huczwy“ — Zużytkujemy w rubryce: „Chleb dla swoich“. Komplet od Nowego Roku wysłany. Za życzenia — dzięki.

P. A... Kr... w Z... — Za wiadomości i życzenia, bardzo dziękujemy. Zażalenie pana G... zakomunikujemy właścicielowi firmy o której mowa. W kwestyi emerytury odpowiemy w jednym z N-rów najbliższych.

P. M... Z... w W... — 1-mo: Nie się nie zmieniło. 2-do: Najpierw dlatego, że sama nazwa: „antysemityzm“ jest, podług nas, nieodpowiednią i zgoła niesfortunną, powtórza zaś, — że „Rola“ nie zajmuje się wyłącznie „kwestyą żydowską“, ale wogóle sprawami społecznymi, ekonomicznymi i t. d. A teraz, wzamian za dwie odpowiedzi, jedno tylko pytanie: czy zachowywanie, chociażby najzwyczajniejszych form towarzyskich, w listach pisanych do redakcyi, wcale, zdaniem pańskim, ludzi dobrze wychowanych — nie obowiązuje?

Prenumeratorowi. — Rs. 3 dla technika chorego piersiowo, otrzymaliśmy. Za życzenia — Bóg zapłać!

P. Peltynowi od „Izraelity“ i p. A. Wiślickiemu z „Przeglądu Tygodniowego“. — A czybyście panowie nie uważali za właściwe przemienić się w „antysemitów“, skoro to jest taki „dobry i zyskowny interes“? Ach — prawda! — P. Peltyn straciłby wówczas na wielu interesach innych, przedewszystkiem zaś na procederze swojego... pośrednictwa, a pan, panie Wiślicki, jesteście przecie nie żadnym handlującym, lecz człowiekiem zasad i zgoła nie podobnym do owego Kotalińskiego z powieści — „Wierzę w Boga“. Wszak tak?..

E. K. KOLIŃSKI KURJER KSIĘGARNI KSIĘGARNI Życie katolickie, Część II, zawiera regulamin Życia, w WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122.

ogólne zasady postępowania, ułożył C. Plater, rs. 1. Święto się Imię Twoje, książka do nabożeństwa, ułożyła P. Górka, rs. 1 kop. 50.

REKLAMY.

CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya, i krajowa oraz Gilnka ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

Z. A. KRAJEWSKI 178-25-4

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr 28.

Fabryka Pieców żelaznych i Kuchen, Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Drzwiczek ażurowych, Wentylatorów i wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14. 80-40-32

OGŁOSZENIA.

DYWANY

Angielskie, Francuskie, Krajowe stizzone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Meblowe

POKRYCIA: Utrechty, Coteliny, Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne

TOWARY na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Wełny, Jedwabie itp. Materyały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne

Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór naj-

gustowniejsze, najmodniejsze jak zawsze „najlepiej kupować“

u **GIEŁŻYŃSKIEGO**

4-52 16

Warszawa, Marszałkowska 137.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH, oraz BANDAZY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137 i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 5-52-17

Szmuclerskie Wyroby W. Pomorskiej PRZENIESIONE

na ulicę MARSZAŁKOWSKĄ Nr. 144, 133-26-5 wejście z Rytej.

POLECA SIĘ

Pierwszorzędny a tani **HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE**

w bliskości dworca KOLEI WIEDEŃSKIEJ.

75 52 9

!Oszczędzajcie Obuwie!

Kupujcie tylko szuwaks z kluczem pod spodem puszki, nagrodzony na wystawie Lwowskiej, fabrykacyi Antoniego Golczewskiego, sukcesora firmy JAN SEYDLITZ egzystującej od 1825 roku, oraz z kluczem Putz-pomadę, Atrament i Smarowidło do skór.

Warszawa, Królewska 31.

DOM BANKOWY BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulca Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 81-26-13

Bizuterya złota i srebrna

piękne nowe fasony

Wybór wielki — Ceny niskie,

Przyjmuje się obstalunki i reperacje. Wykończenie punktualne i dokładne. 37-20-13

A. KALHORN

Krakowskie-Przedmieście Nr. 71,

vis à vis Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.



FORTEPIANY I PIANINA

najnowszych systemów, 86-52-30

poleca fabryka N. J. Nowickiego, Chmielna 9.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanteryi

A. Nipanicz, (dawniej Z. Nipanicz) Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesnie gwarantując dobroć towarów. 82-52-29

W. WALEWSKI

Fabryka i Magazyn **Obuwia** Damskiego i Męskiego

istniejąca od roku 1872

36 w WARSZAWIE, ulica PODWALE Nr 14. 26-12



A. Piekarski Specyalna Fabryka Krawatów Warszawa, Orła 11. 190-38-3

SKLEP z dwoma pokojami

kuchnią piwnicą i drwalką, do najęcia od 1 Lipca. Sklep ten jest obok pierwszej stacyi kolei Wiedeńskiej w Pruszkowie. 196-2-1

Wiadomość **ZŁOTA 61, mieszkania 2.**

GŁÓWNY SKŁAD MYDLARSKI I FARB (155-38-7)

J. GOLASZEWSKIEGO, dostarcza do SKLEPÓW CHRZEŚCIANSKICH na prowincyę: Farby malarskie, farbiarskie, Nafty, Oleje, Pokost. Ceny hurtowe. Udziela informacye. Nowy-Świat 40.

Fabryka SZCZOTEK I PĘDZLI **K. Handiter**

dawniej **K. MARTWICH** w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (49-20-10)



Fabryka **Kapeluszy i Czapek**

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane.

132-52-7

SCHULTZ & ZAWADZKI W WARSZAWIE
Senatorska Nr 24,
polecają czyste i naturalne:
WINA Węgierskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Burgundzkie, Reńskie, Włoskie, Szampańskie, Krymskie, Kaukazkie.
(50 12-6) Porter angielski, Likieri i Cognaki oryginalne. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Wylączny skład sławnych Win Gruzińskich czerwonych i białych z winnic Księcia J. K. Bagration-Muchrańskiego, nagrodzonych Herbem państwa za dobroć i czystość.

DOM BANKOWY 6-52-17
X. RADZISZEWSKI
w Warszawie, Hotel Europejski,
na zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył
DRUGI
DOM BANKOWY
W WILNIE,

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą. — Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depeesz: Radziszewski — Wilno.

M-lle LEONA
Właścicielka Magazynu Mód
poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych 85 do najwykwintniejszych 52-27
2, KOTZEBUE 2.

ISTNIEJĄCY OD ROKU 1859.
ZAKŁAD ARTYSTYCZNY
RZEŹBIARSKI i KAMIENIARSKI
z pierwszą w kraju polerownią granitów
ANDRZEJA PRUSZYŃSKIEGO
w Warszawie, Wolska 14, dom własny.
Wykonują, jak i poprzednio, wszelkie przedmioty w zakres sztuki i kamieniarstwa wchodzące, jako to: Pomniki z granitu, syenitu, labradoru, marmuru piaskowca i t. d. Buduje groby, oraz przyjmuje wszelkie roboty kamieniarsko-budowlane (schody), balkony, balustrady i t. d.) 194-2-2

Maison Nipon Bracka 13
(Japonia) I-sze piętro. 193-6-2

Maison Nipon Bracka 13
(Japonia)

WYROBY BAMBUSOWE
Najtaniej Najładniej
wszelkich rodzajów
Iaki, Majoliki, Maty.
Oprawa ręcznych robót, jakoto:
hajflos, malowidła i t. p.
HURT I DETAL.
Uprasza się o zwiadczenie składu bez potrzeby kupna.

Istniejąca od 1844 roku
Fabryka Syfonów i Oplukiwaczy szklanych
DO GAZU
LUCYANA LAGO
55. Nowolipie 55.
Poleca główki syfonowe (wewnątrz srebrzone), zatwierdzone przez Urząd Lekarski za Nr 788 z 1844 roku — jako w zupełności warunkom higienicznym odpowiadające i zawierające 92,53% cyny.
Fabryka przyjmuje odpowiedzialność jedynie za wyroby jej marką fabryczną opatrzone. 173-6-4

NASIONA ŚWIEŻE
pastewne, leśne, warzywne i kwiatowe
otrzymał i poleca
Skład Nasion H. FRIEDLENDERA
w Warszawie, Senatorska 44.
Cenniki wysyłają się na żądanie franco. 145-6-6

ORYGINALNE PIWO I PORTER
PIERWSZORZĘDNEJ
firmy „**C. Stritzkiego**“ w Rydze.
Nie obawiając się żadnych fałszywych wieści ani ludzi złej woli, gdyż od początku istnienia naszej firmy, staraliśmy się zawsze wydawać oryginalny i właściwy — podług żądania towar; obecnie polecamy Porter nie ustępujący angielskiemu i Piwa prawdziwej dobroci wyrabiane w Browarze C. Stritzkiego. Główny skład ul. Freta Nr 5 Telefonu Nr 143.
152-6-6 **W. Werner i F. Komorowicz.**

Świeże wyborowe Nasiona
pastewne, leśne, warzywne, kwiatowe i t. p.
nadeszły do
SKŁADU NASION 61-10-10
A. Rodkiewicz
w Warszawie, Miodowa Nr 13.
Zamówienia listowne wykonywają się niezwłocznie.
Cenniki wysyłają się bezpłatnie.

Fabryka Parowa Olejów, Smarów i Tłuszczów
Gustawa Nosek & C^o
W GRODZISKU (St. Dr. W.-W.)
Kantor w Warszawie, ul. Leszno Nr 13
poleca się z wyrobami pierwszorządnej dobroci sprzedaż Lepu (Rempenleimu) dobroci wypróbowanej, drzewa w lasach i ogrodach od liшек chroniącego. 175-6-4

NOWO-OTWORZONY
Magazyn Ubiorów Męzkich
J. K. MARCINIEWSKI
w WARSZAWIE,
przy ulicy Ś-to Krzyżkiej № 15
vis-à-vis ulicy Włodzimierskiej.
Podejmuje się wszelkich robót z własnych i powierzonych materiałów — po cenach umiarkowanych. 185-6-4

Junctis viribus.
NOWO-OTWORZONY
Zakład Galwanizersko-Bronzowniczy
Trebacka Nr 5.
prowadzony przez fachowo uzdolnionych specjalistów. Wykonujemy: złocenie, srebrzenie, niklowanie, oksydowanie wszelkich metali. Reparamy i odnawiamy artystycznie najbardziej zniszczone przedmioty, Apparaty i naczynia kościelne. — Łyżki, widelce i noże grubo srebrzymy od 25 kop. 70-6-5

MODY i KONFEKCJA dla dzieci

A. ALLIMANT

WIELKI WYBÓR

Warszawa, ulica *Niecała* № 12.

176-6-4

SPECYALNOŚĆ dla PANIENEK.

15% DLA PRENUMERATORÓW „ROLI“ 15%

KAROL SAPIECHA

NIECAŁA Nr 11, Hotel Brühlowski.

OBICIA PAPIEROWE

Na sezon obecny przygotowałem: oprócz ogromnego wyboru gobelin i makat, obicia nadzwyczaj piękne a tanie, tak że małym kosztem bardzo gustownie można lokal wykleić. Jako nowość polecam, obicia sukienne strzyżone cal grubości. Do wszelkich kolorów materyi meblowych na zamówienie obicia wykonywam.

Jako reprezentant pp. Handlującym rekomenduje Obicia Paryżskie fabryki Follot i fabryki Newskiej w Petersburgu, próby na żądanie posyłam.

188-12-2



Magazyn **POGRZEBOWY**

S. Fijałkowskiej

Senatorska 26, wprost kościoła Ś-go Antoniego,

posiada na składzie Trumny metalowe pieczętowane do grobów murowanych i drewniane. Pochodnie, Wleńce metalowe i zasuszane z szarfami i bez.

100 kapeluszy,

do grubej załoby z woalami od rs. 4. Suknie od rs. 14,

Ubioru pośmiertne.

Towar wyborowy, ceny bardzo niskie.

148-6-6

UWAGA: Zwraca się uwagę Sz. Publiczności, iż przy ulicy Senatorskiej zakład mój nie posiada żadnej filii i tylko odpowiadam za towary brane w moim zakładzie, który egzystuje od 1878 roku przy ul. Senatorskiej 26, vis à vis kościoła Rejmatów.

SYMFONIONY. Polyfony, także automaty i samogrające przepyszne sztuki, z pierwszorzędnym fabryk zagranicznych; także korbowe: Organopany z nadzwyczaj miłym tonem i trwałą budową, dalej Aristony, Aristonetty dla dzieci i inne ładne instrumenty można obejrzeć i nabyć

pod № 59 Nowy-Świat (pomiędzy Ś-to Krzyżką a Warecką), także na rogu Trębackiej,

u Kruzińskiego.

121-12-8

S. ROGULSKI,

BUCHALTERYI

i rachunkowości handlowej nauczyciel specjalista.

84-26-16

Niecała 4.

Wystawa
przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący
od 1862 r.

Magazyn Mebli

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w WARSZAWIE, Tiomackie № 6, były hotel Wileński,

przeniesiony został od 1 Lipca r. b.

na MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Erywańskiej 18.

nad cukiernią W-go Sztengla. 201-13-1

Fabryka Powozów

Józefa Golińskiego

ulica Leszno 70
w Warszawie



Skład: Leszno 26
w Warszawie

Posiada znaczny wybór powozów gotowych różnych fasonów, przyjmuje obstalunki, wykonywa wszelkie odnowienia i reperacje, po cenach umiarkowanych.

172-6-4

Egzystuje od 1851 r.

96
26-23



L. BABCZYŃSKI

ZEGARMISTRZ

W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedm. Nr 427 (37) obok Hotelu Saskiego

Skład nasion

W. Jurkowski i S-ka

w Warszawie, ul. Miodowa Nr. 15

otrzymał świeże i poleca:

Koński Ząb oryginalny amerykański

oraz

Wszelkie inne Nasiona.

200-3-1

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

95-52-35

TAPICERNIA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

„**Exsiccator**“



Niszczy grzybek drzewny,
osusza wilgoć, zastępuje farby.

Broszury bezpłatnie.

Uprasza się zwracać uwagę na markę fabryczną.
177-26-4 G. Ritter, Marszałkowska 111.



K. O. FIEDLER

Skład fabryczny Fortepianów i Pianin

oraz sprzedaż tychże z różnych zagranicznych firm.

Reprezentacja Pianin

znanej Berlińskiej fabryki firmy *Fiedler & König.*

(116)

przy składzie 64 Nowy-Świat 64.

(13-7)

WIELKI WYBÓR
gotowej roboty i mat-
ryali.

J. KRAJEWSKIEGO

Magazyn Ubiorów Męzkich

56-26-9

Ś-to Krzyżka № 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykończą w przeciągu 24 godzin.

Znany ze swej taniości Magazyn Ubiorów męzkich, posiada na składzie zapas wielki BUREK, SZLAFROKÓW, garniturów gotowych, po cenach niższych od innych Magazynów; jestem w możności odstąpić towar, z pierwszych rąk, za gotówkę.

Cegielnia

KSA WEREGO SIEKLUCKIEGO W KIELCACH

Poleca WW. Panom Obywatelom Ziemi i Właścicielom domów, wszelkiego rodzaju

Cegłę i Dachówki

do pokrywania dachów, — których wyrób przez zawiadującego Pracownią Chemiczną Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, W-go N. MILICERA uznanym został za dobry i trwały.

160-13-4

Z uszanowaniem **Ksawery Sieklucki.**

Uznane przez Radę Lekarską w Warszawie i Departament Medyczny w Petersburgu
potwierdzone przez p. Ministra S. W. 94-12-12

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z miodu słodu i ziół leczniczych

z Fabryki „LELIWA” w Warszawie.

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych

Strzedz się

podrabianych i naśladowanych.

Strzedz się

podrabianych i naśladowanych.



FABRYKA RYMARSKA

siodeł i t. p. w Warszawie
istniejąca od 1820 r. posiada naj-
większy wybór wyrobów gotowych

J. BLUMENBERG

dawn. BRANDSZTETER ¹⁹⁹
12-1
Krakowskie-Przedmieście Nr 64,
wysyła cenniki gratis.

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH KAROLA PIOTROWSKIEGO

Aleja Jerozolimska 58 (pomiędzy Nowym-Światem i Bracką)
W WARSZAWIE

zaopatrzone jest w sezonowe, gustowne i wyborowe materiały,
przyjmuje wszelkie obstalunki, wykonywa sumiennie i na czas
oznaczony. — Posiada na składzie Burki nieprzemakalne oraz
Płaszcze. 73-12-8

KAKAO JANA FRUZIŃSKIEGO.

Podaję do łaskawej wiadomości szanownych odbiorców, iż otworzyłem parową fabrykę najlepszego kaka-
o, wyrabianego na sposób holenderski, w dobroci nieustępowego najlepszym markom zagranicznym, przy
niższej o połowę cenie; wyrabiam również czekoladę w tabliczkach i w proszku, i łupinki kakaowe. Do
wszelkich wyrobów moich używam **primo gatunków surowych produktów**, sprowadzanych przezemnie z pier-
wszych źródeł.

Polecając te nowe moje artykuły łaskawym względem szanownych odbiorców, tuszę sobie, iż tak, jak
zdołałem uzyskać uznanie Warszawy i całego kraju, przez wyrabiane przezemnie cukry deserowe, tak samo
i nowe moje artykuły dobrocią swoją i wyższością nad innymi podobnymi fabrykatami, wyrobią sobie zasłu-
żony odbyt. Za to ręczy moja ustalona reputacja i moje specjalne wykształcenie, jako i dobór zdolnych
pracowników w mojej fabryce, niemniej też maszyny najnowszej konstrukcji, które sprowadziłem do wyro-
bu kakao i czekolady.

Z szacunkiem **Jan Fruziński.**

Skład główny: **Marszałkowska 133.** — Filja: **Senatorska 6.**

Handlującym odpowiedni rabat.

167-3-3

Ekspedycja na miasto i na prowincję.

Cennik, na żądanie, gratis i franco.

Najtańszy Magazyn Obić Papierowych

T. BOBROWSKIEJ, dawniej **A. REMBIERZ**

w Warszawie, ul. Nowy-Świat Nr 72

Zaopatrzył się w wielki wybór obić w najświeższych i najpiękniejszych deseniach od 10 kop. za rolkę, po-
lecamy również oryginalne obicia francuskie od najtańszych do najbogatszych, jak również wszelkie Ceraty, Cho-
dniki ceratowe, kokosowe i inne, Rolety oryginalne amerykańskie (Automatyczne) i zwyczajne. Flagi, wycieraczk
kokosowe i t. p.

Ceny niepraktykowanie niskie,

Prosimy przyjść ażeby się przekonać.

ZAKŁAD SPECYJALNY

NATALII TISSERANT,

wykwalifikowanej mistrzyni przez urząd starszych zgrup. krawców
w Warszawie, Wspólna 24.

Wykład praktyczny, oryginalną metodą Worth'a i pierwszorzędnym szkół paryskich, z zastosowaniem do estetyki mody. Po ukończe-
niu nauki kroju i szycia i po złożonym egzaminie, uczennice otrzymują patenty cechowe, z urzędu zgromadzenia starszych. Pensjonat
przy szkole, wraz z pracownią sukien i okryć, egzystującą od 1880 roku. 157-3-3

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

WARSZAWA,
Miodowa 4,

polecają:

ŚWIEŻE NASIONA

roślin pastewnych i okopowych
jakoto:

Marchew, Buraki,

Lucernę oryginalną francuzką, Ząb Koński,

WSZELKIE TRAWY,

Koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, Cykoryę Magdeburgską, Seradellę, Esparcettę,

Gorezycę, Przelot, Tymoteusz, Groszek leśny

I WSZELKIE INNE.

Cenniki na żądanie wyślemy.

164-6-5

SALON ARTYSTYCZNY

Nowy-Swiat 27

przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, mon-strancye, kielichy, lichtarze, ołtarze, feretrony, okna ma-lowane, restauracye obrazów i całych wnętrz kościo-łów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace, zamówione w Salonie Artystycznym, wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacyi Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby, wogóle przedmioty z zakresu sztuki, bezpośrednio od autorów.

102-26-14

Urbanowicz i Różycki

Krakowskie-Przedmieście Nr. 17,
vis-à-vis kościoła Karmelitów, — w Warszawie

Skład Materiałów Aptecznych

ORAZ

**PAROWA FABRYKA
Środków Opatrunkowych i Pokostu.**

Ceny niskie.

Towar tylko wyborowy.

88 52-17

Warszawski Magazyn Ubiorów Męzkich

NOWO-SENATORSKA № 4.

Upraszam o zwrócenie uwagi na umie-
szczony na szybach wystawowych

N^o 4.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że już przygotowałem na wiosenny i letni sezon, duży wybór gotowych ubiorów męzkich, a także dostałem znaczny transport zagranicznych materiałów, przeważnie z angielskich i francuskich firm, każda sztuka opatrzona zagraniczną plombą. Obstalunki przyjmuje po nader niskich cenach, mianowicie:

Wiosenne palta	od rs. 15 do rs. 35.
Letnie	od rs. 12 do rs. 35.
Marynarkowe garnitury	od rs. 14 do rs. 40.
Zakietowe ubrania	od rs. 20 do rs. 45.
Surdutowe	od rs. 25 do rs. 50.
Mensikoff	od rs. 15 do rs. 30.
Burki sławuckie	od rs. 22 do rs. 35.

Szlafroki, Kurtki do polowania i t. d.

Obstalunki wykonywam w 24 godzin.

Krój najświeższy.

Sposób zdjęcia miary wysyłam na żądanie.

Z szacunkiem **J. GLASSMANN.**



138-5-3



Na korku powinien być stempel firmy.

WINAi
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M.J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi. 1-52-17

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

ALOIZY LUDWIG SENATORSKA 6,
MARSZAŁKOWSKA 119.
poleca swoje
dobrze assortowane **Składy Nici i Galanteryi.**
97 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i spiesźnie. 52-33**MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
LUDWIKA SZEPSKIEGO**

NOWY ŚWIAT Nr 19, w prost ulicy Smolnej.

Przyjmuje obstalunki z własnych, lub powierzonych materiałów, które
wykonują starannie i tanio. Magazyn zasługuje na ogólną uwagę i po-
leca się Szanownej Publiczności: Ubiory gotowe zupełnie wyprzedaje. Fraki
do wynajęcia. Wielki wybór gustownych Spodni. 29-26-14**Kakao Kuracyjne**

własnego wyrobu, po Hs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

38-57-12

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

MAURZYCY ERLICHuczeń Mathieu'go w Paryżu, wykwalifikowany ortopedyk w War-
szawie, poleca wszelkie przyrządy ortopedyczne na skrzywienia
rąk, nóg i kręgosłupa. Ręce i nogi sztuczne. 197-3-1

W ARECKA 10,

Pcowtuje się na najpierwsze miejscowe powagi lekarskie.

Jedyna w Warszawie **RESTAURACYA** pod firmą**„VICTOR“**vis-à-vis Saskiego Placu i piętro
WYDAJE

Obiady po kop. 75, Śniadania i Kolacye po kop. 60

Z DESEREM I KAWĄ CZARNĄ.

Ceny à la carte — znacznie niższe.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

125 Pivo butelkowe z browaru Br. Reych. 50-48

Herbata J. Z. Ratyńskiego

SKŁAD GŁÓWNY: Marszałkowska 144.

FILIE: Senatorska 30. — Jerozolimka 84.

Na prowincyi wszędzie.

Wyroby japońskie i chińskie

Marszałkowska 144.

99-52-30

Sklepom chrześcijańskim zwiększone rabata.

poleca znane z trwa-
łości i piękności po-
sadzki terrakotowe
od rs. 1 kop. 25, oraz
cementowe wzorzy-
ste od kop. 65 za łok.
kw. odpowiednie do
kościółów, pałaców,
fabryk, tarasów. Al-
bumy illustrowane
gratis franco. Zabez-
piecza od grzybka
drzewnego.poleca znane z trwa-
łości i piękności po-
sadzki terrakotowe
od rs. 1 kop. 25, oraz
cementowe wzorzy-
ste od kop. 65 za łok.
kw. odpowiednie do
kościółów, pałaców,
fabryk, tarasów. Al-
bumy illustrowane
gratis franco. Zabez-
piecza od grzybka
drzewnego.

72-12-9

DOM BANKOWYKrólewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Królewskiego.

Załatwia

ADAM PIĘDZICKI1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet za-
granicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji udzielanie
zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisji — 6) Załatwianie konwersji w Towarzy-
stwach Kredytowych:**Ziemiem i Miejskiem.**7) **Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych** podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wyl-
osowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obramem zamieszkania. Za dokładne przegladanie przy-
jmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakresie bankierski wchodzących i udziela **bezpłatnie** wszel-
kich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (2-52-17)Treść numeru: Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.). — Posiedzenia Rady Rolni-
czej w Petersburgu, przez H. Wiercińskiego. — Adryan Lemni, najwyższy wódz masonów, przez Dominika Margiotte (przekład z francuzkie-
go) (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Notatki bibliograficzne, przez Ks. W. Cz. — Kro-
nika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. **W odcinku:** Ta-
jemnica Bankiera, powieść przez Ramestana (d. c.).